

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (283) 6 • Poznań • czerwiec 2018 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

„Medal radości dla każdego”.

Więcej w artykule pod takim tytułem na stronach 22 i 23.



FOT. JERZY KOT

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Wołanie o godność
str. 5

Specjaliści
od prac prostych
str. 7

Talent i pasja
str. 10

Niewidomi
zafascynowani
sportem str. 12 i 13
Zapomnieć złe chwile
str. 16

ORCHidea —
dla chorych
po udarach mózgu
str. 20 i 21

Kot str. 33

Szczęście w końcu mnie
znalazło str. 41–43

Wspomnienie
o Krystynie Eichler
str. 46



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach prowadzonego przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” mają wreszcie własny środek transportu. Pojazd w pełni przystosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami zakupiono dzięki dofinansowaniu PFRON oraz wsparciu firm prywatnych.

9-osobowy bus został oddany do użytku 12 maja podczas dziesiątej edycji dorocznie organizowanego przez Stowarzyszenie pikniku integracyjnego. W uroczystości przekazania pojazdu uczestniczyli członkowie Zarządu Powiatu w Poznaniu – Zygmunt Jeżewski i Piotr Zalewski oraz dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON Anna Skupień. PFRON pokrył 65% kosztów zakupu busa. Dofinansowanie w kwocie 74 tysięcy 780 złotych zostało udzielone w ramach programu wyrównywania różnic między regionami w obszarze likwidacji barier transportowych. Dzięki życzliwości tej instytucji, a także darczyńców, osoby z niepełnosprawnościami będą mogły rehabilitować się społecznie przez uczestnictwo w wydarzeniach ukierunkowanych na promocję ich twórczej aktywności. Busem będą też do-

BUS DLA UCZESTNIKÓW WTZ W POBIEDZISKACH
Z DOFINANSOWANIEM PFRON

Wśród drzew i bajek

jeźdźać na codzienne zajęcia w WTZ i wracać z nich do domów.

Tegoroczny majowy piknik odbył się jak zwykle na ocnym drzewami terenie Domu Rekolekcyjnego Sacre Coeur. Tematem pikniku były bajki i bajkowe postacie, przy których znakomicie bawiły się dzieci i dorośli. Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował Starosta Poznański oraz Burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska. Przygotowano liczne atrakcje: przedstawienie teatralne uczestników WTZ, animacje dla najmłodszych, wystawę zabytkowych samochodów, pokaz wykonywania rzeźb w drewnie i strzelectwa pneumatycznego, pokazy strażackie, opowieści jogą, zjazd motocyklistów, warsztaty perkusyjne, inscenizacje muzyczno-taneczne, koło fortuny i wiele innych. W ramach bajkowego pikniku majowego odbył się też III Charytatywny Cross „Dla Ciebie”, czyli bieg dla dzieci i dorosłych. Zbierano pieniądze na letni wyjazd rehabilitacyjny osób z niepełnosprawnościami.



Prezentacje wokalne.



Popisy taneczne.



Puchary i medale dla najlepszych biegaczek.



Uczestnicy WTZ przy busie.

POD PATRONATEM PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

Tworzyć drogę ku samodzielności

Osoby z niepełnosprawnością w środowisku lokalnym – to tytuł konferencji zorganizowanej 16 maja przez Miasto Konin, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Koninie. Celem wydarzenia było ukazanie form rehabilitacji i terapii oraz pomocy osobom z niepełnosprawnościami w subregionie konińskim. Konferencja została objęta patronatem honorowym Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych Krzysztofa Michałkiewicza.

W Młodzieżowym Domu Kultury w Koninie spotkali się samorządowcy, przedstawiciele instytucji publicznych i organizacji pozarządowych oraz specjaliści pracujący z osobami z niepełnosprawnością. Prezentacje dostarczyły wiedzy na temat potrzeb, problemów, a w szczególności metod wspomagania edukacji i rehabilitacji osób z niepełnosprawnością oraz ich aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym.

– Ilość wydawanych obecnie orzeczeń o potrzebie kształcenia specjalnego wskazuje, że liczba osób z niepełnosprawnością, w tym m.in. z autyzmem, wymagających kompleksowego wsparcia, w subregionie konińskim będzie rosła. Jest spory problem z aktywizacją osób z niepełnosprawnościami po 25 roku życia. Kończą szkoły specjalne i pojawia się pytanie: co dalej? Polski system edukacji jest sztywny, a warsztaty terapii zajęciowej i środowiskowe domy samopomocy nie są w stanie w pełni odpowiedzieć na potrzebę ich aktywizacji – zauważył wiceprezydent Konina Sławomir Lorek.

O codziennej edukacji i terapii dzieci ze spektrum autyzmu mówiła prezes Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem „Gepetto” Anna Leśna-Szymańska. Konińska Spółdzielnia Socjalna prowadzi m.in. Przedszkole z Oddziałami dla Dzieci z Autyzmem „Pinokio”. Placówka realizuje podstawę progra-



Otwarcie konferencji. Od lewej: Anna Kwaśniewska, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Koninie, Sławomir Lorek, wiceprezydent Konina i Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

mu wychowania przedszkolnego dostosowanego do indywidualnych potrzeb i możliwości każdego dziecka. Prowadzi wczesne wspomaganie rozwoju jak również zajęcia specjalistyczne dla dzieci z wyzwaniami rozwojowymi z subregionu konińskiego.

W tym regionie działa również Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy prowadzony przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło w Koninie. Edukacja oraz rehabilitacja dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w Ośrodku realizowana

jest z wykorzystaniem specjalistycznych narzędzi pracy jak program językowy Makaton, tablety do obsługi tablic interaktywnych czy mikroskop cyfrowy USB pomocny dzieciom z dysfunkcjami wzroku.

Nieocenioną rolę w rehabilitacji osób z niepełnosprawnością w konińskim środowisku lokalnym pełnią różnego rodzaju projekty i programy aktywizacyjne, finansowane ze środków PFRON będących w dyspozycji samorządów powiatowych (w ubiegłym roku PFRON przekazał do samorządów powiatowych aż 908 milionów złotych). Jak poinformowa-

ła Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON, w 2017 roku, w ramach ogłoszonych przez PFRON konkursów dla organizacji pozarządowych na realizację zadań zleczanych z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej, objęto wsparciem 120 tysięcy osób z niepełnosprawnościami z całego kraju.

Formą wsparcia dla dorosłych osób z niepełnosprawnością, które pragną rozpocząć samodzielne i niezależne życie, jest projekt „Akademia Życia” realizowany przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” w partnerstwie z Miastem Konin. Mówiła o nim prezes Fundacji „Podaj Dalej” Zuzanna Janaszek-Maciaszek. Osoby z niepełnosprawnościami z różnych stron kraju przyjeżdżają do Konina, aby uczyć się samodzielnego życia – wykonywania codziennych czynności, podejmowania aktywności zawodowej, gospodarowania własnym budżetem. Efekty udziału w „Akademii Życia” są widoczne – 12 osób pracuje do dziś, 6 osób mieszka samodzielnie. W pięciu edycjach „Akademii „Życia” wzięło udział 50 osób z niepełnosprawnościami.

Patronat medialny nad konferencją sprawował nasz miesięcznik, TV Wielkopolska i „Przegląd Koniński”.

KAROLINA KASPRZAK



Kórnik – miasto w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, od maja tego roku jest bardziej dostępne dla osób z dysfunkcjami wzroku. Niewidomi i słabowidzący, którzy odwiedzają je, mają do dyspozycji dwie makieły najważniejszych w tym mieście obiektów – Rynku i Zamku. Ten ostatni jest zabytkową rezydencją historycznych rodów Górków i Działyńskich, a jego początki sięgają okresu średniowiecza.

Turyści z dysfunkcjami wzroku, zatrzymujący się na Rynku w Kórniku, mogą palcami obejrzeć wszelkie detale tych zabytków. Dwie odrębne, stojące obok siebie, makieły – jak poinformowała Anita Wachowiak, Gminny Rzecznik Osób z Niepełnosprawnościami – odwzorowują dokładny wygląd Rynku i Zamku, dzięki czemu ludzie z niepełnosprawnością, a także dzieci i dorośli, mogą z bliska w całości obejrzeć to, co z daleka trudno dostrzec. Makieły są wyposażone w opisy w języku polskim, angielskim i w piśmie brajla oraz w specjalne kody kreskowe QR, które można zeskanować smartfonem, aby skorzystać z odnośników do stron internetowych z dodatkowymi informacjami na temat tych obiektów. Ponadto na makietach znajduje

MAKIEŁY RYNKU I ZAMKU W KÓRNIKU

Zabytki widziane dotykiem

się podobizna Teofili z Działyńskich zwanej Białą Damą, która wybudowała m.in. Ratusz w Kórniku i Bninie.

Obie makieły wykonał poznański rzeźbiarz, rysownik i malarz Roman Kosmala, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu, który od 2002 roku pełni funkcję Prezidenta Wielkopolskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Rzeźbiarzy. W tym roku R. Kosmala obchodzi 25-lecie swojej pracy twórczej.

Tego typu udogodnienia dla osób z dysfunkcjami wzroku i innymi niepełnosprawnościami stanowią nieodzowne pomoce w poruszaniu się oraz w poznawaniu interesujących obiektów użyteczności publicznej. Im więcej tego rodzaju udogodnień, tym większa szansa, że niewi-



FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

Makiełę dla niewidomych ogląda palcami Paweł Wachowiak, mieszkaniec Kórnika. Obok autor makiet Roman Kosmala i Anita Wachowiak, Gminny Rzecznik Osób z Niepełnosprawnościami.

domi i słabowidzący chętniej będą podróżować. Tworzenie planów tyflograficznych obiektów i zabytków jest też zachętą dla innych, aby dążyli do modernizacji przestrzeni i wdrażania ułatwień pozwalających pokonywać przeszkody wynikające z dysfunkcji wzroku.

Wyżej wymieniony artysta wykonał również makiełę poznańskiego Starego Rynku, Ostrowa Tumskiego, Placu Adama Mickiewicza, Stadionu Inea, Stadionu Bursztynowego w Gdańsku, Stadionu Narodowego w Warszawie i Pałacu w Rogalinie. Dzięki makietom te właśnie miejsca są dostępne dla osób z niepełnosprawnością sensoryczną stanowiąc ciekawą i cenną atrakcję turystyczną.

Uroczyste odsłonięcie makiet nastąpiło podczas 25 Kórnickich Spotkań z Białą Damą odbywających się 19 i 20 maja. Dawniej wydarzenie to zwane było Świętem Kwitnącej Magnolii. Podczas tegorocznych Kórnickich Spotkań z Białą Damą na malowniczym Rynku czekało wiele atrakcji. Przyjechały delegacje z Niemiec i Ukrainy. Burmistrz Kórnika Jerzy Lechnerowski dziękował Białej Damie Roku Pańskiego 2017 Dominice Andrzejczak, która wcieliła się w Teofilę z Działyńskich. Białą Damą Roku Pańskiego 2018 została Maria Duszczyk, tegoroczna maturzystka. Burmistrz wrę-

czył jej symboliczny klucz do miasta.

Gwiazdą wieczoru był zespół Feel, polski zespół popowy założony w Katowicach w 2005 roku przez wokalistę Piotra Kupichę. Wystąpił również zespół góralski „Mali Wyrchowianie”. Były pokazy przedszkolaków, pokaz sztuk walki taekwondo, rowerowe show Jonasza Pakulskiego, skarbnica talentów.

Przez te dwa dni w Kórniku szeroko promowano różne formy aktywności artystycznej, także seniorów i osób z niepełnosprawnościami. Wiele odwiedzających to miasto po raz pierwszy z pewnością wróci do niego.

KAROLINA KASPRZAK



W tym roku w Teofilę z Działyńskich wcieliła się Maria Duszczyk.



Zespół góralski „Mali Wyrchowianie” kroczy w kierunku Rynku.



Paweł Wachowiak z babcią Stefanią Grzelak.

OSOBY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ NIE OBRONIĄ SIĘ SAME

Wołanie o godność

„Godność” – to słowo w minionym miesiącu obiegło strony internetowe, których tematem jest niepełnosprawność. Relacjonowano na nich odbywające się w maju w całej Polsce wydarzenia związane z obchodami Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Organizowano spotkania, podczas których wszyscy się bawili. Było radośnie i kolorowo. W tym samym czasie w Sejmie, od 18 kwietnia nieprzerwanie, trwał protest rodziców oraz opiekunów dorosłych osób z niepełnosprawnością, którzy właśnie o tę ich godność walczyli.

Protestowali też sami niepełnosprawni, dla których słowo „godność” znaczy coś więcej niż obchodzone raz w roku z tej okazji święto, więcej niż kilkugodzinny piknik z kolorowymi balonami, skoczną muzyką i watą cukrową na patyku. Więcej – bo dla nich godność to systematyczna rehabilitacja i środki na nią, stała praca która pozwoli dorobić do niskiej renty bez ustawowych ograniczeń kwotowych, kompleksowe wsparcie w opiece po stracie rodziców, szacunek społeczeństwa, a szczególnie poczucie, że nie jest się gorszym od innych.

Dorosłym osobom z niepełnosprawnościami nieustająco towarzyszy żmudna walka o lepsze warunki egzystencji, bez strachu i lęku, czy ze skromnej renty socjalnej po wykupieniu lekarstw i zabiegów rehabilitacyjnych wystarczy pieniędzy do końca miesiąca. Jeśli nie wystarczy, jak wówczas żyć godnie? Co robić, kiedy jedyny opiekun (najczęściej matka albo ojciec) nagle umrze? Czy można wtedy uśmiechać się i udawać, że wszystko w porządku? Że zjedzona na kolację ostatnia kromka chleba z masłem była tylko snem, a rano jest dobrze, bo wypada, żeby tak było. Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością – to przecież takie wyjątkowe święto, pełne spotkań i pompatycznych przemówień, podczas których pokazuje się ile dobrego robi się dla tych ludzi. Ukazywanie ich prawdziwych problemów, nierzadko dramatów, nie wpisuje się w kanony tej uroczystości.

Mocno tkwi we mnie kontrast, który nastał tej wiosny – dwie



FOT. PAP BARTONIEW ZBOROWSKI

różne interpretacje słowa „godność”. Dla niektórych słowo to oznacza wyłącznie potrzebę pokazania społeczeństwu, że osoby z niepełnosprawnością i pełnosprawni potrafią grać w piłkę na jednym boisku, bawić się i śmiać z tych samych rzeczy, dla innych – że jest im niezbędne kompleksowe systemowe wsparcie i pomoc finansowa państwa, bo tak naprawdę tylko wtedy poczuć, że żyją godnie.

Żyjemy w kraju, w którym nadmierną wagę przykładają do sposobu mówienia o ludziach z niepełnosprawnościami – określenia „inwalida”, a nawet „osoba niepełnosprawna” nie powinno się już stosować. Tak samo nie wypada powiedzieć lub napisać „prezes”, gdy funkcję tę pełni kobieta, bo ponoć uderza to w jej poczucie godności. Wiele mniejszą uwagę zwraca się na zdania wypowiedziane przez terapeutów (w obecności osób trzecich) tonem rozkazującym do dorosłych ludzi z niepełnosprawnością: „Odejdź, bo przeszkadzasz”, „Nie marudź”, „Podnieś to i wyrzuć do kosza” itp.

Czy można mówić o poszanowaniu godności dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną, kiedy terapeuta zwraca się do nich po imieniu, podczas gdy one zwracają się do niego per pan? I uczestnik zajęć rehabilitacyjnych, i terapeutę, są osobami pełnoletnimi. Często uczestnik jest wiele starszy od terapeuty. Co zatem różni te osoby, że musi istnieć taki dyktans? Czy można mówić o poszanowaniu godności tych osób, gdy opiekun zabiera je do kina na bajkę dla dzieci? Czy można

mówić o poszanowaniu ich godności, gdy na spotkaniu okolicznościowym siedzą odseparowane od pełnosprawnych przedstawicieli instytucji publicznych? Wreszcie – czy można mówić o poszanowaniu godności, kiedy ich seksualność ciągle jest tematem tabu? Gdy nie daje się im prawa do zawierania związków partnerskich i określa zdaniem: „Wieczne, duże dzieci”?

We wszystkich tych przypadkach wspólnym mianownikiem jest odpowiedź: nie. Dlaczego zatem tak łatwo schodzimy z pola walki o prawo tych osób do niezależnego życia i samostanowienia o sobie?

Upominanie się o prawa słabszych w dzisiejszych czasach nie jest powszechne. Powszechna jest natomiast siła, przywódczość i władza, która często sprawia, że zapominamy, kim jesteśmy. Że dane stanowisko urzędnicze czy funkcja polityczna powierzone zostają na określony czas, a człowiekiem jest się zawsze. Że właśnie bycie człowiekiem upoważnia nas do zabierania głosu w sprawach najważniejszych dla pokrzywdzonych przez los.

Rodzice i opiekunowie dorosłych osób z niepełnosprawnością protestowali przez 40 dni nie tylko we własnym imieniu. Robili to dla wielu polskich rodzin z osobami z niepełnosprawnościami, które żyją poniżej tak zwanego minimum socjalnego. Których skandalicznie niskie świadczenia opiekuńcze i rentowe nie pozwalają na zaspokajanie podstawowych potrzeb. I które w poczuciu bezradności i bezsilności nie dają rady żyć.

Osoby z ciężką niepełno-

sprawnością, nie mówiące i nie chodzące, szczególnie osoby z niepełnosprawnością intelektualną i problemami zdrowia psychicznego, nie obronią się same. Nie upomną się o wyższe świadczenia, o pomoc w formie bezpłatnej usługi asystenta osoby z niepełnosprawnością i specjalistycznych placówek opiekuńczych, o prawo do korzystania z darmowych pieluchomajtek, sprzętu rehabilitacyjnego i wyjazdów na turnusy. Nie zaprotęstują, gdy będą łamane ich prawa i kiedy zdrowi ludzie okażą nad nimi przewagę. Nie sprzeciwią się, gdy ktoś będzie je poniżał. Więc i ja wołam za nie. O poszanowanie ich godności, prawa do samostanowienia o sobie, bycia partnerem w kontaktach zawodowych, przyjacielem. O prawdziwą ich integrację ze społeczeństwem, którą buduje się nie na okazjonalnych spotkaniach, ale we wszystkich sferach codziennego życia.

Upominanie się o poszanowanie ich godności – to moralny obowiązek każdego człowieka. Nie przemilcza się tematu włączania osób z niepełnosprawnością w życie zawodowe i społeczne, ale też nie daje się prawa, aby w tych sferach mogły z powodzeniem się realizować. Żeby na nasze wołanie nie odpowiadało wyłącznie echo, trzeba nie słów, ale działań, które zmobilizują społeczeństwo do przeciwstawiania się przejawom przemocy i dyskryminacji wobec słabszych. W murach Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie widnieje napis: „Piękne słowa tylko szkodę przynoszą, jeśli nie są poparte czynem, choćby próbą działania”.

Godne życie dorosłych osób z niepełnosprawnością to wyższe świadczenia pielęgnacyjne, rentowe i rehabilitacyjne, dostęp do interdyscyplinarnego wsparcia opiekuńczego, wprowadzenie kompleksowych rozwiązań systemowych, ale przede wszystkim nieustająca walka o ich należyte traktowanie na równi z innymi, aby mogły czuć się wartościowe i potrzebne społeczeństwu. Tylko wówczas słowa „godność” i „integracja”, wypowiedziane na zgromadzeniach publicznych, będą miały sens.

KAROLINA KASPRZAK

DZIEŃ OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ W POZNANIU

Sięgnij po sukces

11 maja w różnych miastach Polski odbywały się spotkania z reprezentantami instytucji publicznych, wykłady oraz dyskusje w ramach Dnia Osób z Niepełnosprawnością organizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz podmioty współpracujące. Hasło Dnia Osób z Niepełnosprawnością brzmiało: „Sięgnij po sukces”. Celem wydarzenia było dostarczenie osobom z różnymi niepełnosprawnościami kompetentnych i rzetelnych informacji o przysługujących im prawach.

Inicjatywę tę PFRON organizował we współpracy z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, Centralnym Instytutem Ochrony Pracy – Państwowym Instytutem Badawczym oraz Instytutem Transportu Samochodowego. Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

W Poznaniu Dzień Osób z Niepełnosprawnością odbył się w budynku Centrum Edukacyjnego Usług Elektronicznych Uniwersytetu Ekonomicznego przy ul. Towarowej 55. Informacji oraz porad m.in. w kwestii zasad nabywania uprawnień do renty socjalnej i renty z tytułu niezdolności do pracy, dofinansowania na rozpoczęcie działalności gospodar-

czej, na pokrycie kosztów nauki, a także form rehabilitacji i zajęć aktywizujących, udzielali przedstawiciele Oddziału Wielkopolskiego PFRON, ZUS Oddział w Poznaniu, Powiatowego Urzędu Pracy, Wielkopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, Oddziału Wielkopolskiego Polskiego Związku Głuchych, Fundacji „Aktywizacja” i innych podmiotów.

Przy stoisku Oddziału Wielkopolskiego PFRON można było na przykład dowiedzieć się, jakie warunki należy spełnić i gdzie złożyć wniosek o dofinansowanie na kurs prawa jazdy kat. B, zakup protezy czy oprogramowania służącego rehabilitacji w ramach pilotażowego programu „Aktyw-

ny Samorząd”. O/Wlkp. PFRON przedstawił również ofertę dotyczącą możliwości odbywania bezpłatnych praktyk i wolontariatu w siedzibie Oddziału.

Były też wykłady i prezentacje z możliwością zadawania pytań. Zainteresowani dowiedzieli się, gdzie można uzyskać uprawnienia jazdy kat. B poruszając się na wózku. O przebiegu kursu oraz egzaminu wewnętrznego i państwowego, a także o udogodnieniach w pojazdach jak na przykład automatyczna skrzynia biegów, opowiedział Cezary Drozdowski z Ośrodka Szkolenia Kierowców „Prawko” w Poznaniu.

Szczególnie zaciekała słuchaczy prezentacja pod tytułem: „Sięgnij po sukces jak my” z udziałem młodych kobiet z

niepełnosprawnością. O swoich doświadczeniach i dążeniu do jak największej niezależności mówiły: Agnieszka Majśnerowicz, Joanna Serdyńska i Sylwia Błach. Moderatorką rozmowy była Magdalena Olejniczak. Te trzy kobiety to trzy różne historie, które pokazują, że warto walczyć o siebie i swoją przyszłość. Mózgowe porażenie dziecięce czy nawet zaawansowana dystrofia mięśniowa, choć utrudniają życie, nie powstrzymują dążenia do realizacji celów. Panie są ambitne i konsekwentne, aktywne na rynku pracy oraz w innych sferach życia.

Beata Wojciechowska z O/Wlkp. PFRON omówiła temat wspierania przez PFRON zatrudnienia na otwartym i chronionym rynku pracy. Przedstawiła m.in. strukturę wydatków środków przeznaczonych na rehabilitację zawodową i społeczną osób z niepełnosprawnościami. Wsparcie PFRON w zakresie aktywizacji zawodowej polega m.in. na udzielaniu dofinansowań do wynagrodzeń pracowników z niepełnosprawnością, refundacji składek na ubezpieczenie społeczne osoby z niepełnosprawnością prowadzącej działalność gospodarczą i refundacji składek na ubezpieczenie dla niepełnosprawnego rolnika albo rolnika opłacającego składki za niepełnosprawnego członka rodziny.

Na zakończenie Dnia Osób z Niepełnosprawnością w Poznaniu uczestnicy integrowali się przy grze w boccie wywodzącej się od włoskiej gry w bule. Ta dyscyplina świetnie integruje osoby z niepełnosprawnościami i graczy pełnosprawnych.

KAROLINA KASPRZAK



Joanna Serdyńska (z prawej) mówi o życiu z niepełnosprawnością. Z lewej moderatorka dyskusji Magdalena Olejniczak.



Osoby z niepełnosprawnościami przy stoisku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.



Stoisko Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Uniwersytetu Ekonomicznego.

Specjaliści od prac prostych

Coraz częściej osoby z niepełnosprawnością pracują na otwartym rynku pracy. Czy są dobrymi pracownikami? W jaki sposób są zatrudniani? Czym jest zatrudnienie wspomagane?

Centrum Doradztwa Zawodowego i Wspierania Osób z Niepełnosprawnością Intelaktualną DZWONI w Bytomiu od 2006 roku wspiera pracodawców w zatrudnieniu osób z niepełnosprawnością intelektualną. Mimo że w ich orzeczeniu najczęściej widnieje zapis „niezdolny do pracy”, wielu tych ludzi może z powodzeniem pracować na otwartym rynku. Nie liczy się wówczas orzeczenie, lecz to, jakimi są pracownikami. Jak dowodzi 12 lat doświadczeń DZWONI – są to często osoby kompetentne i zmotywowane. „Można być osobą z niepełnosprawnością i zarazem pełnosprawnym pracownikiem” – powiedział jeden z pracodawców, który przy wsparciu Centrum zdecydował się zatrudnić osobę z niepełnosprawnością.

Osoby wspierane przez Centrum DZWONI najczęściej wykonują prace pomocnicze, niezbędne w każdym zakładzie pracy. Są zatrudniani jako pomocnicy kuchenni, pokojowi (np. w hotelach), także jako pracownicy produkcji, gospodarczy, porządkowi, sklepowi. Często są bardziej zaangażowani aniżeli osoby pełnosprawne. Zwykle lubią wykonywać proste, powtarzające się czynności. Dzięki działaniom Centrum DZWONI na samym tylko Śląsku pracę znalazło i od kilku lat utrzymuje ponad 100 pracowników. Podobne działania stowarzyszenie prowadzi w Warszawie, Gdańsku, Jarosławiu czy Zgierzu. W innych miastach fundacje zaczęły od jakiegoś czasu także działać w tym zakresie.

Ważną rolę w skutecznym zatrudnianiu osób z niepełnosprawnością intelektualną pełni trener pracy. To pracownik,

który wspiera osobę (oraz rodziców lub opiekunów i pracodawcę).

Zaczyna się od poznania tej osoby, jej upodobań i preferencji. Następnie szukana jest praca, która odpowiada osobie z niepełnosprawnością, znajduje się blisko jej miejsca zamieszkania. Trener pracy wraz z potencjalnym pracownikiem udają się do takiego miejsca na praktykę, aby tam uczyć się pracy – w pracy. Trener wspiera w nauce czynności, ale też w nawiązaniu pozytywnych relacji z pracownikami.

Trener pracy monitoruje zatrudnienie, kontaktuje się z osobą zatrudnioną i pracodawcą, pomaga rozwiązywać ewentualne problemy. Jedną z osób, która pracuje przy wsparciu trenera pracy jest Mariusz. Kilka lat temu rozpoczął pracę w jednej z sieci restauracji. Po ponad siedmiu latach zdecydował się jednak na zmianę. Chciał spróbować czegoś innego. Mariusz chciał wykorzystać swoje doświadczenie i dzięki wsparciu Centrum DZWONI znalazł pracę w jednej ze śląskich kawiarni. Zaczął od zbierania naczyni, dbałości o porządek na sali, zmywania naczyń, ale nauczył się także obsługiwać ekspres i już pomaga w przygotowaniu kawy dla klientów.

Innym przykładem osoby, która podjęła pracę, jest Kornel. Świeżo po szkole przysposabiającej do pracy szukał czegoś, co mógłby robić i nie siedzieć beczynnie w domu. Po pewnym czasie przy wsparciu Centrum DZWONI znalazł pracę w restauracji jako pomoc kuchenna – kroi i obiera warzywa, panieruje mięso i zmywa naczynia. Jak sam mówi, jest bardzo zadowolony, mimo że czasem czuje się zmęczony i że podjęcie pracy było dla niego wyzwaniem.

Zatrudnienie wspomagane rozwija podmiotowość osoby z niepełnosprawnością, ponie-

waż ona sama decyduje, jakie miejsce pracy jest dla niej dobre. Trener pracy podsuwa jej możliwości wyboru, lecz sam wybór należy do niej. Centrum DZWONI nie działa jak urząd pracy. Nie ma gotowych ofert, które są wydawane osobom z niepełnosprawnością. Najpierw poznaje się osobę – co lubi robić, co potrafi, jaką ma motywację? Znając odpowiedzi na te pytania, łatwiej znaleźć pracę dopasowaną. Do takiej pracy chodzi się chętniej i większa jest szansa na jej utrzymanie.

Nie tworzy się specjalnych ośrodków, w których osoby mogłyby uczyć się pracy. Każda praca wygląda nieco inaczej, dlatego najlepiej uczyć się konkretnych czynności w konkretnym miejscu. Można zacząć od kilkudniowej, bezpłatnej praktyki, aby sprawdzić czy dane miejsce będzie osobie odpowiadać. Nie jest też ważne, czy ktoś ma znaczny czy umiarkowany stopień niepełnosprawności intelektualnej. Ważne, jak funkcjonuje i jak może wykorzystać swoje umiejętności. Wielokrotnie do Centrum DZWONI trafiały osoby, którym powtarzano, że nie potrafią pracować. Wystarczyło spróbować, żeby przekonać się, że każdy ma umiejętności, które może wykorzystać w pracy. Trzeba jednak znaleźć odpowiednie miejsce dla osoby, która chce i może pracować.

Zatrudnienie wspomagane to nie tylko wsparcie osób z niepełnosprawnością, ale także wsparcie pracodawcy. Zyskuje przede wszystkim kompetentnego pracownika, któremu najwyżej w świecie chce się pracować. Do tego wsparcie specjalisty od zatrudnienia na całym etapie jego trwania, a także dofinansowanie do kosztów pracy. Najważniejszą wartością jest jednak zawsze pracownik, który często wykonuje ważne z punktu widzenia pracodawcy zadania, odciążając tym samym



FOT. ARCHIWUM CENTRUM DZWONI

innymi pracownikami, którzy mogą skupić się na swoich zadaniach.

Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelaktualną, którego częścią jest Centrum DZWONI od ponad dekady walczy o powszechność zatrudnienia wspomagane. Dlaczego? Bo systemowość rozwiązań powoduje większe poczucie bezpieczeństwa dla osób z niepełnosprawnością, ale też ich rodziców i opiekunów, a także otwiera pracodawców na osoby z niepełnosprawnością. Dlatego Centrum DZWONI zachęca do zapoznania się z działaniami i możliwościami wsparcia oraz akcją #normalniesiepracuje, która zachęca społeczeństwo do popierania zatrudnienia osób z niepełnosprawnością. Akcję można śledzić na Facebooku lub Instagramie wpisując normalniesiepracuje lub samemu się zaangażować. Jak? Szczegóły na www.normalniesiepracuje.pl

MICHAŁ BULLIK
TRENER PRACY

Nie tylko właściciele sklepów na szamotulskim Ryнку i ich klienci z ogromną sympatią oglądali 9 maja przemarsz osób z niepełnosprawnościami przez historyczne centrum miasta. Po dotarciu korowodu do Parku Zamkowego ukazała się zdecydowanie większa grupa osób niż ta otwierająca marsz. Magia?

Być może legendarna Halszka, nieformalna patronka Szamotuł, wywarła magiczny wpływ na pogodę, która – jak na początek maja – była idealna. Na resztę ciężko zapracowali organizatorzy obchodów Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną. To nie była jedyna okazja do świętowania. Również 9 maja pięciolecie działalności obchodziło Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych „Integracja i Rehabilitacja”. I to właśnie uczestnicy i kadra Centrum – przy wsparciu Urzędu Miasta i Gminy oraz szamotulskiego Ośrodka Pomocy Społecznej – wzięli na siebie ciężar organizacji tego święta. Wymyśleli, znaleźli sponsorów, zaprosili gości i zrealizowali całe przedsięwzięcie.

Do około czterystu osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów z Szamotuł, Wroniek, Pniew i Dusznik uczestniczących w pochodzie dołączyła młodzież i dzieci z szamotulskich szkół i przedszkoli. Korowód prowadzili podniebny i pełen niespożytej energii szcudlarz z perkusistą, nadającym tempo marszowi. Pochód był głośny i kolorowy, tętniący życiem i optymizmem. Zachęcający mieszkańców do czynnego udziału w zabawie. W Parku Zamkowym, gdzie burmistrz Szamotuł Włodzimierz Kaczmarek przekazał osobom z niepełnosprawnościami symboliczny klucz do miasta, odbył się festyn integracyjny. Były gry zręcznościowe, zabawy, jazda konna i suto zastawione stoły.

– Nie było łatwo zorganizować taką imprezę – mówi dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Szamotulach Iwona Lembicz-Kwiera. – Przygotowywaliśmy się do niej od kilku tygodni. Trochę martwiliśmy się o pogodę, ale wszystko udało się wspaniale. Dla szamotulskiego środowiska osób z niepełnosprawnością to bardzo ważne święto.

Centrum Wspierania Organizacji Pozarządowych „Integracja i Rehabilitacja” powstało dzięki funduszom gminy i dofinansowaniu PFRON. Koszty utrzymania Centrum ponosi

Magia pochodu

Urząd Miasta i Gminy Szamotuły.

– Roczny koszt utrzymania placówki to prawie 400.000 zł. Dla gminy to nie są małe pieniądze – mówi burmistrz. – Nigdy nie mieliśmy jednak wątpliwości, że te pieniądze w budżecie znaleźć się muszą.

W ciągu dnia w Centrum przebywa pod fachową opieką do 25 osób z terenu gminy Szamotuły. Są to osoby dorosłe, młodzież i starsze dzieci z niepełnosprawnością intelektualną. Program realizowany przez Centrum to unikatowa formuła – swego rodzaju synteza podejścia do pracy z niepełnosprawnymi w grupach terapeutycznych z zajęciami w Warsztatach Terapii Zajęciowej i w Zakładach Aktywności Zawodowej. Program obejmuje nie tylko rehabilitację ruchową; podopieczni uczestniczą przede wszystkim w zajęciach grupowych, pracują indywidualnie z psychologiem, realizują pasje w pracowniach tematycznych, uczą się samodzielności, gotowania, mają zajęcia z garncarstwa itp. Dla rodzin pobyt osób z niepełnosprawnościami w Centrum jest bezpłatny.

„Różnorodność jest normą” – pod takim hasłem maszerowali niepełnosprawni w Szamotulach 9 maja. Mają prawo do bycia innymi i mają prawo oczekiwać akceptacji tego faktu. Ich ludzka godność wymaga bezwarunkowego uznania.

TOMASZ GRABOWSKI



FOT. (3X) TOMASZ GRABOWSKI

12 maja na poznańskich Łęgach Dębińskich odbył się piknik rozpoczynający „Poznańskie Dni Rodziny”. To już 6. edycja wydarzenia skierowanego do mieszkańców, którego organizatorem jest Urząd Miasta Poznania.

W trakcie oficjalnego rozpoczęcia „Poznańskich Dni Rodziny” Jędrzej SolarSKI, zastępca prezydenta Poznania, Grzegorz Ganowicz, przewodniczący Rady Miasta Poznania i Marek Sternalski, przewodniczący Komisji Rodziny wręczyli symboliczny klucz jednej z poznańskich rodzin z czwórką dzieci, wśród których były trojaczki.

– Organizowane przez nas co roku „Poznańskie Dni Rodziny” – to cykl wydarzeń trwających trzy tygodnie, podczas których promowane są rodzinne formy spędzania czasu i gdzie każdy znajdzie coś dla siebie. Rodzina, dzieci, seniorzy – oni wszyscy są dla nas bardzo ważni. Jako Urząd Miasta Poznania robimy wiele, aby w Poznaniu żyło się dobrze – powiedział Jędrzej SolarSKI, zastępca prezydenta Poznania.

Poznań dla rodziny



FOT. (4X) STANISŁAW FURMANIAK

Podczas inauguracji przez cały dzień trwania pikniku rodziny z dziećmi mogły skorzystać z wielu atrakcji. Była pierwsza pomoc medyczna przygotowana dla dzieci, które mogły jej się uczyć z wykorzystaniem fantomu oraz podłączyć kropłówkę... misiowi, można było wejść do wnętrza wozu strażackiego jak również obejrzeć sprzęt wykorzystywany przez strażaków podczas akcji ratowniczych, nauczyć się gry na instrumencie muzycznym ukulele, wziąć udział w rysowaniu, w puszczaniu baniek mydlanych oraz obejrzeć magiczny występ grupy akrobatycznej.

W trakcie trwania „Poznań-



skich Dni Rodziny” od 12 maja do 2 czerwca rodziny mogły skorzystać z blisko 250 różnych propozycji. Odbyły się m.in. warsztaty, wystawy, festyny, spektakle, konferencje, mediacje dla seniorów oraz koncerty. To wszystko zostało przygotowane przez Urząd Miasta Poznania przy współudziale jednostek miejskich, organizacji pozarządowych oraz partnerów prywatnych.

Na zakończenie pierwszego dnia „Poznańskich Dni Rodziny” wystąpiła znana piosenkarka Margaret (Małgorzata Jamróży), która przyciągnęła rzesze fanów.

STANISŁAW FURMANIAK

„DZIENNIKARSKIE KOZIOŁKI” – WIELKOPOLSKI PLEBISCYT NA NAJLEPSZYCH DZIENNIKARZY

Talent i pasja

Tradycyjnym miejscem gali „Dziennikarskich Koziołków” – wielkopolskiego plebiscytu organizowanego od ponad trzydziestu już lat przez Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy RP – był 22 maja Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Konkurs wyłonił kolejną grupę najlepszych dziennikarzy prasy, radia i telewizji w regionie, którzy zasługują na szczególne uznanie dzięki swoim publikacjom, pisarskim talentom i pasjom oraz dzięki temu, że przyczyniają się do nadawania dziennikarstwu statusu zawodu zaufania publicznego.

Gości spotkania powitali: prof. Andrzej Stelmach, dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM i Ryszard Bączkowski, przewodniczący Wielkopolskiego Oddziału SDRP, zarazem przewodniczący kapituły plebiscytu „Dziennikarskie Koziołki”. Spotkanie prowadził Ryszard Sławiński, członek ZG SDRP w Warszawie.

Laureatem nagrody głównej i pamiątkowej statuetki został Jacek Michalak z TVP 3 w Poznaniu.

Wyróżnienia w postaci statuetek w kształcie pióra i certyfikaty nagrody „Dziennikarskie Koziołki 2018” otrzymali: Antoni Neczyński, redaktor naczelny leszczyńskiej gazety „ABC”, Karolina Kasprzak, zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”, Zbigniew Ostrowski, redaktor naczelny czasopisma „Aspekty Kulturalne”, Marian Antoni Bartkowiak, dziennikarz „Kuriera Lokalnego” pochodzący z Kościana i Magdalena Baranowska-Szczepańska, dziennikarka „Głosu Wielkopolskiego”.

Ponadto przyznano trzy tytuły: tytuł „Redakcja Roku” otrzymała Swarzędzka Telewizja Kablowa, tytuł „Adept Zawodu” – Paulina Popek, studentka trzeciego roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM oraz tytuł „Senior Zawodu” – Kazimierz Rafalik, dzien-



Nagrodę główną odebrał Jacek Michalak.



Wyróżnienie „Dziennikarskich Koziołków” Karolinie Kasprzak wręczając (od lewej): Ryszard Bączkowski i Zbigniew Standar, zastępcą przewodniczącego SDRP.



Marian Antoni Bartkowiak z nagrodą w gronie przedstawicieli środowiska dziennikarskiego. Laureat od 17 lat, kiedy to zdiagnozowano u niego chorobę Parkinsona, pisze gwarą wielkopolską wiersze i opowiadania. Jest autorem książki „Kiedys tutej... czyli blubry zez Kościana”.

nikarz, fotograf i rzeźbiarz, twórca statuetek „Dziennikarskich Koziołków”.

Cieszymy się bardzo, że w gronie laureatów tegorocznego plebiscytu „Dziennikarskie Koziołki” znalazła się nasza redakcyjna koleżanka Karolina Kasprzak, która poświęca swoją dziennikarską twórczość problemom osób z niepełnosprawnościami. Jej wyróżnienie cieszy nas tym bardziej, że jest ono wyrazem docenienia tego, czym nasz miesięcznik zajmuje się już bez mała 25 lat.

– Dziesięć lat temu przeczy-

tałam wydaną przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop” książkę „Moje Kilimandżaro” – mówiła Karolina Kasprzak, odbierając wyróżnienie w „Dziennikarskich Koziołkach”. – Poznałam dzięki tej książce losy osób niepełnosprawnych, ich walkę o człowieczeństwo, godność, obecność w życiu społecznym. Tym właśnie zajmuję się do dzisiaj w swoim dziennikarstwie, które jest dla mnie pasją. Moją nagrodę dedykuję całemu środowisku osób z niepełnosprawnościami.

MARCIN BAJEROWICZ

KONKURS „ZNAKI DOBRA” ROZSTRZYGNIĘTY

Dziennikarstwo bez sensacji

Wyższa Szkoła Umiejętności Społecznych w Poznaniu w partnerstwie ze Stowarzyszeniem Prasy Lokalnej była organizatorem jedenastej już edycji konkursu dziennikarskiego „Znaki Dobra”. W konkursie tym nagradzane są publikacje oraz akcje prasowe promujące dobro i przysparzające go w społeczeństwie. Uroczysta gala konkursu odbyła się 25 maja w gmachu WSUS przy ul. Głogowskiej.

Konkurs jest kontynuacją organizowanego od 2006 roku konkursu pod nazwą „Znak Dobra im. Romy Brzezińskiej”. W tegorocznej edycji „Znaków Dobra” nagrodzono dziennikarzy oraz autorów artykułów opublikowanych w roku 2017 na łamach ukazującej się na terenie Poznania i województwa wielkopolskiego prasy regionalnej, lokalnej, samorządowej, zakładowej, studenckiej i parafialnej.

Z konkursem „Znaki Dobra” od kilku już lat wiążą się słowa Stefana Żeromskiego: „Bo to nieprawda, żebyśmy absolutnie nie wiedzieli, co to jest dobro. My wiemy, że jest dobro. Wiemy, że stoi ono wyżej niż piękno. Piękno ukazuje nam istotę spraw, ale musi mieć na sobie szatę sztuki. Dobro zaś jest niewidzialne, jak nerw, a sięga w ducha i działa w nim tajemnie, jak nerw sięga w ciało i działa w nim”.

Prace zgłoszone do konkursu oceniało jury w składzie: prof. dr hab. Michał Iwaszkiewicz, rektor WSUS w Poznaniu, dr Agnieszka Woch-Juchacz, prorektor tej uczelni, Tadeusz Kierys, przedstawiciel Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii, ks. Maciej Kubiak – Święty Wojciech Dom Medialny, Zbigniew Ostrowski, reprezentant Jerzego Mianowskiego, prezesa Stowarzyszenia Prasy Lokalnej w Poznaniu,



Przedstawiciele kapituły i laureaci tegorocznej edycji konkursu „Znaki Dobra”. Od lewej: dr Agnieszka Woch-Juchacz, Grażyna Wrońska, ks. Maciej Kubiak oraz laureaci: Gertruda Jazdon, Ewelina Rubinstein, Jacek Witczak i Marcin Bajerowicz.

Maria Rybicka – redakcja „Życia Uniwersyteckiego”, Grażyna Wrońska – Radio „Merkury” i Aleksandra Wyganowska – Radio „Emaus”.

Jury przyznało równorzędne nagrody następującym osobom: Ewelinie Rubinstein – za cykl artykułów opublikowanych w „Głosie Wolsztyńskim”: „Bycie ojcem to wielka odpowiedzialność”, „To zostanie w człowieku do śmierci” i „Natalia – anorektyczka wolontariuszką w Afryce”, Marcinowi Bajerowiczowi, redaktorowi naczelnemu naszego miesięcznika – za całokształt pracy dziennikarskiej na rzecz środowiska osób z niepełnosprawnościami, a przede wszystkim za konsekwentne i systematyczne redagowanie „Filantropa Naszych Czasów”, Gertrudzie Jazdon – za opublikowany w siedmiu odcinkach na łamach „Głosu Wolsztyńskiego” materiał pt. „Historia losów polskich żołnierzy”. Nagrodę Rektora WSUS otrzymał Jacek Witczak z „Gazety ABC Leszno 24”.

– Przez prawie 25 lat wydawania miesięcznika „Fi-

Samopomocy „Iskra” w Poznaniu. W samym tylko roku 2017 w „Filantropie” opublikowało swoje wzruszające autentyzmem teksty aż 19 uczestników tego Domu – mówił M. Bajerowicz w wywiadzie, który przeprowadziła red. Grażyna Wrońska.

Głębokie oraz poruszające świadectwo człowieczeństwa i humanitarnego podejścia do ludzi pokrzywdzonych przez los przedstawiła E. Rubinstein w swoim artykule pt. „Natalia – anorektyczka wolontariuszką w Afryce”. Autorka zaznaczyła, że gdyby dziewczyna, chora na anoreksję i bulimie jednocześnie, nie zdecydowała się na wolontariat pośród umierających z ubóstwa dzieci, być może sama by już nie żyła. Zwróciła uwagę, że dziennikarstwo to coś więcej niż szukanie sensacji w celu wzrostu sprzedaży gazety lub kliknięć w Internecie. To misja, która pozwala zagłębić się w świat przeżyć drugiego człowieka.

Społeczne dobro, prawda i szacunek mają w dzisiejszych czasach wartość szczególną. By pośród ukazanych coraz częściej przez media przejawów agresji, nietolerancji i dyskryminacji nie zostały zapomniane, trzeba wielu starań. Nie muszą to być wielkie czyny. Ważne, aby były podyktowane bezinteresownością i płynęły z wrażliwości na los innych. Praca w mediach bez szukania sensacji ma nieocenioną wartość, gdy w materiałach pochylamy się nad sytuacją słabszych, którzy nie obronią się sami.

KAROLINA KASPRZAK



Julia Jędrzejczak i Kacper Suchanek, uczniowie Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Mieczysława Karłowicza.



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Gdy w lutym interesowałam się tegoroczną olimpiadą, tym bardziej teraz, gdy tak dużo mówimy o zbliżających się mistrzostwach świata w piłce nożnej, pomyślałem o napisaniu artykułu o czymś, co wiąże się ze sportem, ale tylko pośrednio. I o czym pewnie myśli i wie niewidulu.

Sport to ważna dziedzina życia ludzi na całym świecie. Interesują się nim już nie tyle miliony, co miliardy kibiców. A co dopiero sport jako element nowoczesnej rehabilitacji i dbałości o zdrowie. Właśnie w związku z tym, nie dalej jak miesiąc temu, w poprzednim numerze „Filantropa Naszych Czasów”, poświęciłem swój artykuł sportowi. Napisałem wtedy o niewidomych uprawiających sport. Owszem, nie dotyczyło to „konwencjonalnego” sportu, jak lekkoatletyka, boks, zapasy itd., ale szachów, które mimo różnych opinii na ich temat są pełnoprawną dyscypliną sportu. Szachiści nie biegają, nie skaczą, nie rzucają, nie pływają i nie zjeżdżają na nartach. Nie biją się i nie strzelają do tarczy, ale też nie można powiedzieć, że się nie wysilają. Otóż czynią to, choć na specyficzny sposób. Siedzą nad szachownicą i „umierają” ze zmęczenia. Pocą się podczas rozgrywki szukając najlepszych ruchów swoich figur i analizując, co robi przeciwnik. Napisałem o szachach jako sporcie wymagającym nie tylko dobrej formy fizycznej, ale także ogromnej wyobraźni – intelektualnej i wizualnej. No i ich rehabilitacyjny pożytek!

Chcąc po raz kolejny napisać o sporcie, na razie nie wspomnę o szachach ani o niewidomych uprawiających jakąkolwiek inną dyscyplinę sportu. Tym razem chodzi o biernych kibiców, którzy nie widzą, co jest na ekranie, a jednak z upodobaniem, czasem nawet wielkim, poświęcają czas na transmisje sportowych zawodów. O niewidomych sportowcach i dyscyplinach sportu, które da się uprawiać nie widząc, warto pisać. Ba, należy. To fa-

scydujące, gdy osoby niepełnosprawne radzą sobie w takich wymagających sytuacjach. To ważne, że niektórych z nas fascynuje fizyczna aktywność. Jeszcze ważniejsze, że można ją wykorzystać w procesie własnej rehabilitacji. Teraz mam na myśli coś innego – upodobanie do kibicowania mimo braku wzroku, można rzec – kibicowania bezwzrokowego.

Autentyczni, zaangażowani kibice (nie wspominajmy o tzw. kibolach) chodzą na zawody sportowe – kupują bilety lub karnety i obserwują wydarzenia bez pośrednictwa mediów. Siadają na widowni i oglądają. Ich wzrok przyciągają nie tylko wydarzenia związane z samymi zawodami, ale wszystko, co im towarzyszy. Mają przed oczami arenę, na której toczy się rywalizacja, a gdy się odwrócą – mnóstwo ciekawych rzeczy i zdarzeń mających tam miejsce. Jako uczestnicy imprezy widzą więcej niż kibice przed telewizorami, nie tylko to, co pokazują kamery. Gdy się znużą, gdy na głównej arenie nie dzieje się nic ważnego, mogą udać się do punktów gastronomicznych, gdzie sprawdzą, co tam można dostać i coś sobie kupią. Czasem wychodzą z rzędów, by porozmawiać przez komórkę – na widowni trudno usłyszeć, co mówi rozmówca. Wydarzenia, które mają tam miejsce, zarówno na arenie, jak i dookoła niej, „wciągają”. Rosną emocje i zaangażowanie. Z czasem widzowie zapisują się do zorganizowanych grup kibiców. Najaktywniejsi z nich nie tylko chodzą na zawody, ale także spotykają się poza nimi, organizują kluby kibica, wspólnie wyjeżdżają, a nawet manifestują swoje sympatie na ulicach miast. Uczestniczą w wydarzeniach sportowych i czerpią z tego dużo radości.

Wielu ludzi nie jest aż tak aktywnych i kibicują biernie. Pozostają w domu i włączają telewizor. Jest tyle stacji telewizyjnych i różnych transmisji sportowych, że można je oglądać bez przerwy. Oczywiście tego nie polecamy – co za dużo, to nie zdrowo. Gdyby nie było obok telewizora, można uruchomić jakąś internetową aplikację i oglądać zawody na komputerowym monitorze albo smartfonie. Włączamy medium i

Niewidomi

się zaczyna! Jaki mecz, jakie zawody? Jest duży wybór – dziesiątki, albo nawet setki dyscyplin, a każda zupełnie inna. Inne zasady, inny rodzaj rywalizacji. Każdego dnia mamy do wyboru sporo transmisji, włączamy więc na konkretny program, albo „przelatujemy” stację po stacji w poszukiwaniu najciekawszego. Jaki sport jest najbardziej popularny? W Polsce i wielu innych krajach wygrywa piłka nożna. Skoro tak, tym bardziej w przededniu mistrzostw w Rosji opiszę zjawisko kibicowania na jej przykładzie.

„Prawdziwy”, mimo że tylko telewizyjny kibic, przygotowuje się do oglądania. Mowy nie ma, by zepsuła mu to rodzina. Wszystko ma zaplanowane – spotkania, posiłki, ewentualna praca – wszystko w swoim czasie, na pewno nie w czasie meczu. Włącza telewizor kilkanaście minut przed początkiem meczu i wciąga się w atmosferę rywalizacji. Trwa przedmeczowa dyskusja – kto wygra, jakie są plotki i ploteczki o poszczególnych zawodnikach, jaki nastrój panuje w zespołach, jakie mają szanse obie drużyny i tak dalej. Uczestnicy dyskusji naprawdę dużo wiedzą. Opowiadają o takich rzeczach, o których zwykły kibic, nie zajmujący się sportem na co dzień, nie może wiedzieć. Już to wystarczy, by nie słyszał, co się dzieje dookoła niego. Ktoś może go wołać, chce o coś zapytać, o coś poprosić, a on nic – jest zajęty.

Wreszcie wyświetlają się skład drużyn, a zaraz potem zaczyna się mecz. Na ekranie widać jak na dłoni ustawienie drużyn – jedni grają systemem 4 4 2, drudzy 3 5 2. Sprawozdawcy komentują to, a sędzia oddał już piłkę i zaczyna się bieżąca gra. Wraz z podaniami, przesuwają się całe zespoły. Gdy stracią piłkę, szybki powrót. Widać, kto żywiej się porusza, a kto nie nadąża, zaraz pierwszy strzał na bramkę – celny, interwencja bramkarza – och, jak dobrze, że dobra, bo to znaczy, że „dobrze wchodzi w mecz”. Pierwszy wykop – daleko, na przedpole przeciwni-

ka. Teraz goni do niej napastnik – nie dał rady, bo obrońca był bliżej, ale skisował i czujny napastnik dopada do piłki i centruje. Na polu karowym jeszcze nie ma jego kolegów – nie nadążają, ale już biegają. Centruje więc na dobieg, ale źle, bo piłka leci za plecy obrońców, którzy „stoją” w jednej linii i jest spalony.

Teraz piłkę bierze bramkarz przeciwników i wykopuje ją w drugą stronę – nie tak daleko jak jego konkurent, lecz do boku, w okolicę środka boiska. Jego koledzy przystępują do ataku pozycyjnego. Na ekranie widać, jak się poruszają, gdzie się ustawiają. Wreszcie reżyser gry, który ma „dobry przegląd pola”, widzi nadarzącą się okazję i podaje na główkę środkowego napastnika. Ten skacze w górę, nieco do przodu, piłka dolatuje do jego głowy i zderza się z nią. Głowa najpierw odchyłona nieco w tył, rzuca się do przodu gwałtownym ruchem, by jak najmocniej uderzyć i nadać piłce największą prędkość. Piłka odskakuje i leci w stronę bramki. Tam bramkarz stoi nieruchomo, jest zasłonięty przez obrońcę i dopiero w ostatniej chwili zauważa zagrożenie, skacze w prawo i piąstkuję piłkę. Ta wylatuje poza boisko – jest tzw. rzut rożny. Teraz atakująca drużyna przesuwana się w tę stronę całym zespołem. Jeden z nich ustawia piłkę w rogu i gdy widzi, że jego koledzy zajęli pozycje zgodne z przygotowanym wcześniej planem, kopie ją. Ona leci w stronę środka pola karnego, kilku piłkarzy z obrony oraz ataku przeciwnej drużyny skacze w górę, by ją odbić. Ona jednak mija wszystkich i dolatuje do drugiego boku boiska. Będzie out i znowu zespoły prze-myślnie się ustawiają.

Naprawdę jest co oglądać. Nie koniec na tym. Piłka nożna jako zespołowa dyscyplina sportu fascynuje systemami gry, ale jest też sportem indywidualnym, bo wynik meczu w bardzo dużym stopniu zależy od indywidualnych umiejętności i formy zawodników. I w tej kwestii też jest na co patrzeć. Jak oni biegają, zonglują piłką, ki-

zafascynowani sportem

wają się, podają! Najlepszy w tym jest Lionel Messi, ale i Lewandowski swoje potrafi. Tego, co oni wyrabiają podczas meczu, jest mnóstwo. Kibic ogląda tysiące zagrań i schematów w trakcie jednego meczu. Trudno mu się od tego oderwać. To wszystko jest tak zajmujące, że nie ma mowy o kontakcie z otoczeniem. Głowę ma zajęta meczem i tylko meczem. Przyciągają go do niego różne zmysły, ale głównie wzrok. Słyszy też komentarz sprawozdawców, ale to interesuje go o wiele mniej. Niektórzy kibice wyciszają głosniki i wolą oglądać sam obraz. Inni przeciwnie – co prawda najważniejszy jest dla nich obraz, ale dźwięk dodatkowo ich pobudza. Sprawozdawcy emocjonują się jak oni, czasem krzyczą, cieszą się albo martwią. Zараżają swoimi emocjami widzów i słuchaczy. Dodają smaczku swoimi kąśliwymi uwagami, a widz jest kompletnie ugotowany.

Jak się okazuje, wśród takich kibiców są również niewidomi. My też zostajemy w domu i włączamy radio, telewizję, komputer albo smartfon. Różnimy się jednak znacznie od pozostałych biernych kibiców. Mamy na ekranach obraz, ale przecież go nie widzimy. Na jakiej więc zasadzie nas to interesuje? Z pewnością zjawisko to jest porównywalne do biernego kibicowania przez osoby widzące, które z jakichś powodów nie mogą oglądać transmisji. To niemożliwe na przykład wtedy, gdy siedzą za kierownicą i gdzieś jadą, gdy załatwiają coś na mieście, koszą trawę w ogródku, szykują warzywa i mięso na grilla, albo siedzą w pracy, gdy trzeba coś dokończyć. Jako wierni kibice interesujący się sportem mają „skwaszone” miny i są obrażeni: „Jak można opuścić taki mecz!”. Niestety można, to znaczy czasem trzeba. Więc, gdy nie mogą oglądać meczu na ekranie, pozostaje im możliwość posłuchania. Może to być relacja w telewizji, bo nadaje także dźwięk, nie tylko obraz. To nie to samo, ale przynajmniej wiadomo, czy padła bramka i czy

nasi wygrywają. Kiedyś poza domem można było włączyć jedynie radio, a teraz także telewizję, na przykład w aucie. Transmisje są dostępne w systemie mobilnym. Wybór jest więc duży, tyle że i tak nie można patrzeć na ekranik.

Czy niewidomi kibice mają tak samo? Moim zdaniem nie. W naszym przypadku „oglądanie” transmisji poprzez słuchanie ma inny charakter. Widzący mają świadomość, że zamiana obrazu na dźwięk jest okazjonalna, przypadkowa. Czasami po prostu tak musi być. Gdy słuchają relacji, wyobrażają sobie, że widzą obraz. Lepiej lub gorzej zamieniają dźwięk na wizję posługując się swoim doświadczeniem i wyobraźnią. Wiedzą przecież, jak wygląda to, co słyszą w relacji. Każde zagranie widzieli wcześniej tysiące razy. Pocieszają się, że gdy będą już wolni, włączą telewizję i obejrzą powtórkę albo chociażby skróty. Często także relacje archiwalne są dostępne w Internecie, na dyskach telewizji kablowej i satelitarnej. Można więc najpierw posłuchać, a potem obejrzeć. Niewidomi nie mają takiej możliwości. Po prostu nigdy nie oglądamy, a zawsze słuchamy. Dlaczego zatem jest to dla wielu z nas aż takie interesujące?

Wydawać by się mogło, że jedynie, co ciekawe, to przeżywanie tego, co widać. Rywalizacja sportowa to coś, co dociera do ludzi głównie poprzez zmysł wzroku. W większości dyscyplin sportowych poza dążeniem do zwycięstwa chodzi przecież o walory estetyczne, wizualne. Niewidzący kibice „oglądający” piłkę nożną, nie widzą sekwencji zagrań, sprytu piłkarzy, ich techniki oraz tego, jak zawodnicy realizują strategię trenerów, a więc gry w wybranym systemie organizacji obrony i ataku. Nie widzą profesjonalnych wyczynów z piłką, które fascynują tłumy. Widzący kibice czekają na to, by Lewandowski strzelił gola i żeby zrobił to w wyjątkowy sposób. Tysiące niuansów związanych z grą są tym, co przyciąga przed ekrany. Dla wielu ludzi umiejętności za-

wodników i ich przeżywanie są ważniejsze od ostatecznego wyniku konkurencji. Polacy mogą przegrać z inną reprezentacją, byle mecz był ciekawy, a styl zaprezentowany przez nich dobry. Kibice częściej są niezadowoleni z marnej gry niż z przegrannej. Widzimy więc, jak ważny jest obraz.

Niewidomi nie mogą w tym uczestniczyć. Nie wiemy, w jaki sposób Lewandowski strzelił gola, świetnie zagrał Błaszczykowski, jak znakomicie Glik ustawił obronę, albo jaką interwencją popisał się Fabiański, a mimo to tysiące niewidomych w Polsce i na całym świecie włącza transmisje i „ogląda”. Dlaczego?

Sport to życie w pigułce. Mecz to oddzielny dramat na miarę greckich tragedii. Tam twórca układa treść i aranżuje wydarzenia na scenie, a aktorzy wypowiadają z góry ustalony tekst i zachowują się zgodnie z jego życzeniem. Zawody sportowe aranżuje los. Mimo ogromnego wkładu pracowitości i umiejętności zawodników, pozostaje wiele przypadkowości. W każdej minucie, ba, sekundzie, może się zdarzyć wszystko. Piłkarz może dostać takie podanie, że nie pozostanie mu nic innego, jak biec do bramki przeciwników i strzelić. Może jednak po drodze potknąć się i zmarnować stuprocentową okazję. Nigdy nie wiadomo, kto kogo sfauluje, czy wiatr nie zmieni lotu piłki, sędzia się nie zagapi i kogoś skrzywdzi. Bywa, że jedna drużyna prowadzi już 4 do 0, po czym widzowie na stadionie wstają z miejsc i wychodzą. Tymczasem zmienia się kierunek wektora losu i przegrywająca drużyna wbija gol za golem. Najpierw brakuje konkretnej reakcji widzów. To zaledwie jedna bramka. Za chwilę pada druga, ale i teraz niewiele dzieje się na widowni. Gdy jednak pada trzecia i jest już 4 do 3, to zaczyna się rwetes. „Zdążą zremisować czy nie?”

To właśnie dramaturgia przyciąga niewidomych kibiców. Nie trzeba tego oglądać, by się emocjonować. Wystar-

czy słyszeć podniesiony głos sprawozdawcy, by chodząc nerwowo po pokoju i czekać na ostateczny rezultat. Sprawozdawcy jak na złość nie pozwalają się odprężyć. Nawet, gdy słuchacz nieco się oderwie od transmisji, nie darują mu. Z byle powodu potrafią krzyknąć jak oparzeni. Najwięcej hałasu jest wtedy, gdy Polakom coś się udaje. A po chwili cisza – miał być gol, a jest tylko słupek. Czasem piłka leci gdzie chce, a wtedy emocje nie tyle są słabsze, ile przeciwne do poprzednich. I w odstępie paru chwil sprawozdawca raz wrzeszczy jak opętany, gdy nasi biegną we trzech na dwóch obrońców przeciwnej drużyny, a potem ścisza głos, gdy tracą piłkę i kończy się rejlwach. Kibic jakby „włazi” na huśtawkę. Najpierw go to męczy, a potem, gdy przywyknie, nie umie bez tego żyć.

W takim specyficznym, bezwzrokowym „oglądaniu” meczów liczą się też efekty dodatkowe. Słysząc reakcje kibiców, komunikaty stadionowego speakera, kopnięcia piłki, gwizdek sędziego oraz pokrzykiwania zawodników: „Do mnie!”, „Podaj na obieg!”, „Mógłbyś zauważyć, że stoję naprzeciwko bramki i mam bardzo dobrą pozycję!”.

Niewidomi nowoociemniali korzystają z wyobraźni i wszystko, co słyszą, przedstawiają sobie przed oczami, a niewidomi od urodzenia tego nie potrafią, więc emocjonują się jedynie zmiennością sytuacji. Zawsze jest coś rozbudzającego. Gdy obserwuje się mecze piłkarskie, podobnie inne dyscypliny sportu, „widzi się”, jak zmieniają się losy. Raz na wozie, raz pod wozem, chce się powiedzieć. I mimo że nie oglądamy wzrokiem, tkwimy przed radioodbiornikiem, monitorem komputera, smartfonem lub telewizorem i trzymamy kciuki. Wyrabiamy w sobie nałóg i nawet, gdy nie grają nasi, włączamy relacje i kibicujemy komukolwiek – byle tylko się emocjonować. Prawda, że to fascynujące? A może to tylko podświadome dążenie do życia, jakie wiodą widzujący?

„Milena” zatrudni

Milena Bis” sp. z o.o. w Kostrzynie Wielkopolskim to zakład z wieloletnim doświadczeniem na rynku krawieckim, produkujący odzież ochronną i roboczą dla takich m.in. zleceniodawców jak wojsko, policja, straż graniczna, państwowa i ochotnicza straż pożarna.

W związku ze staraniami o uzyskanie statusu zakładu pracy chronionej kostrzyńska „Milena” zatrudni osoby ze znacznym i umiarkowanym stopniem niepełnosprawności, z doświadczeniem i wykształceniem w dziedzinie krawiectwa. Firma jest jednak gotowa przyjąć do pracy także osoby niepełnosprawne, nie posiadające przygotowania do krawieckiego zawodu i oferuje przyuczenie do szycia, hafciarstwa, krojenia, pracy przy komputerze, maszynach szwalniczych i innych. Zakład spełnia wymogi bezpiecznej pracy dla osób z niepełnosprawnościami, dysponuje dla nich odpowiednim zapleczem, jest wolny od barier architektonicznych, może zapewnić dowóz do pracy.

„Milena” potrzebuje również pracowników z wyższym wykształceniem oraz z biegłą znajomością w mowie i piśmie języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego. Celem jest nawiązywanie współpracy na rynkach zagranicznych, rozwój firmy i poszerzenie zbytu towarów.

Informacji udziela Alina Cieślińska, tel. 61-818-85-84, faks 61-818-94-24, e-mail biuro@milenabis.com. Więcej informacji: www.milenabis.com **Oprac. mb**

„Barka” wspiera spółdzielnie socjalne

SSpacer Botaniczny z Kasztelaną Ostrowską, zajęcia fitness prowadzone przez pracowników Spółdzielni Socjalnej „Pomagajmy razem”, stoiska sprzedażowe z wyrobami ceramicznymi oraz warsztaty perkusyjne, malowanie toreb z płótna – to niektóre atrakcje przygotowane przez Fundację Pomocy Wzajemnej „Barka” w Poznaniu podczas „Majówki z ekonomią społeczną”, która odbyła się 19 maja na terenie Fundacji.

Promowano wszelkie inicjatywy ekonomii społecznej przyczyniające się do umożliwiania aktywności zawodowej osobom z różnych przyczyn wykluczonym – m.in. z powodu niepełnosprawności, biedy, ubóstwa, bezdomności.

W tym też dniu, w ramach projektu „Wielkopolskie Centrum Ekonomii Solidarnej”, zorganizowano trzeci Bieg na rzecz Ekonomii Społecznej. Wśród kobiet najlepsza w biegu okazała się Magdalena Jaworska z grupy „Wielkopolscy biegacze”, a wśród mężczyzn – Michał Kubiak z grupy „Ad RunaLine Team”. Zwycięzcy otrzymali medale i nagrody, które na tę okoliczność przygotowała Spółdzielnia Socjalna „Furia” zatrudniająca osoby z autyzmem.

– Uświadamiamy, że tworzenie przedsiębiorstw społecznych jest ważną i cieka-



wą formą aktywizacji osób społecznie wykluczonych. Ci ludzie są uzdolnieni i wiele potrafią. Zajmują się m.in. produkcją żywności oraz różnych przedmiotów, wykonują hafty i ozdoby. Kupując te wytwory wspieramy ich zatrudnienie. Osoby wykluc-

zione społecznie mają nikłe szanse na znalezienie pracy. Podmioty ekonomii społecznej dają im tę możliwość, dzięki czemu mogą czuć się przydatne – powiedziała Barbara Sadowska, wiceprzewodnicząca Zarządu Fundacji „Barka”.

„Barka” wspiera w zakładaniu spółdzielni socjalnej. Ten podmiot ekonomii społecznej winien być prowadzony przez organizację pozarządową – stowarzyszenie albo fundację. Decyzja o założeniu takiej spółdzielni wiąże się z wieloma wyzwaniami, ale warto ją podjąć. Ta forma aktywizacji zawodowej osób wykluczonych z rynku pracy w Polsce powoli zyskuje uznanie, jednak wciąż trzeba przekonywać, że warto nabywać produkty wytworzone w takich właśnie spółdzielniach.

STANISŁAW FURMANIAK



FOT. KAROLINA KASPRZAK



FOT. (3X) STANISŁAW FURMANIAK

Wielkopolskie Centrum Onkologii w Poznaniu zakupiło do badań profilaktycznych piersi kolejny aparat nowej generacji. Pierwsze takie urządzenie w Wielkopolskim Centrum Onkologii zostało uruchomione ponad rok temu, teraz przyszedł czas na kolejne.

– Aby zapewnić najlepszą jakość diagnostyki, a jednocześnie komfort paniom wykonującym mammografię, zdecydowaliśmy się na wymianę dotychczasowego mammografu. Od tego roku profilaktyczne badania piersi wykonywane są cyfrowym mammografem nowej generacji – Senographie Pristina. Aparat ten został zaprojektowany w ścisłej współpracy ze specjalistami z dziedziny radiologii, przy współudziale samych pacjentek. Badanie wykonane na tym mammografie cechuje się bardzo dobrą jakością obrazów, a średnia dawka promieniowania rentgenowskiego jest niższa niż na aparacie analogowym. Posiada on odpowiednio wyprofilowane podłokietniki oraz inne udogodnienia dla kobiet, aby zmniejszyć stres podczas badania – powiedział lek. med. Mariusz Uściński, kierownik Pracowni Badań Przesiewowych.

Jak ważny i potrzebny jest taki sprzęt, mówią same statystyki. Niestety, niechłubne. Od wielu już lat Wielkopolska znajduje się w krajowej czołówce o największej zachorowalności kobiet na raka piersi. W profilaktyce najważniejszą rolę odgrywa systematyczna kontrola,

Mammograf nowej generacji



Lek. med. Mariusz Uściński, kierownik Pracowni Badań Przesiewowych i Agnieszka Jędrzejczak, kierownik Pracowni Profilaktyki Nowotworów przy mammografie cyfrowym nowej generacji.

dlatego zachęca się kobiety do takich badań.

– W zeszłym roku, w Wielkopolskim Centrum Onkologii, mammograficzne badanie profilaktyczne wykonało około dwa tysiące kobiet. Nie jest to dużo zważywszy, że możemy takich badań wykonać znacznie więcej. Niestety w stosunku do lat poprzednich obserwujemy spadek liczby badań. Bierze w nich udział niespełna połowa upraw-

nionych kobiet. Mimo ciągle jeszcze panujących stereotypów, czasem lęku, jaki wywołuje w kobietach sam fakt wykonania mammografii, należy podkreślić, że jedynie regularne badanie daje szansę wczesnego rozpoznania choroby. Im mniej zaawansowaną zmianę nowotworową wykryjemy, tym lepsze jest rokowanie, ponieważ rosną szanse na przeprowadzenie mniej radykalnego zabiegu w

postaci usunięcia fragmentu, a nie całej piersi oraz na całkowite wyleczenie – dodał lek. med. Mariusz Uściński.

Na bezpłatną mammografię profilaktyczną mogą zapisać się wszystkie panie w wieku od 50 do 69 lat, które w ostatnich dwóch latach nie miały wykonanego badania mammograficznego oraz nie miały zdiagnozowanego wcześniej nowotworu piersi. Na wizytę można umówić się pod numerem telefonu: 61-885-09-45, w poniedziałki i wtorki w godzinach od 7.00 do 17.00 oraz w środy i piątki w godzinach od 7.00 do 15.00. Na badanie w ramach programu profilaktyki nie jest potrzebne żadne skierowanie lekarskie.

Pracownia znajduje się na parterze w budynku Wielkopolskiego Centrum Onkologii przy ul. Garbary 15 w Poznaniu. Trudności w dotarciu do pracowni z uwagi jej na położenie nie będą miały osoby z dysfunkcją narządu ruchu, poruszające się o kulach czy na wózkach inwalidzkich (ważne, aby przy rejestracji powiedzieć o problemach z poruszaniem się).

STANISŁAW FURMANIAK

„Andropauza” na wesoło

W pogodny, sobotni wieczór 12 maja blisko czterdziestoosobowa grupa rodziców i nauczycieli z Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 oczekiwała w Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu na spektakl „Andropauza 3 – czyli jak żyć i nie zwariować”. Na to interesujące widowisko zaprosiło przyjaciół „Stojedynki” Szkolne Koło TPD i jego nieocenione opiekunki.

I tym razem „Andropauza 3” – kontynuacja znanych i popularnych w kraju dwóch wcześniejszych wersji tego przedstawienia – nie zawiodła widzów. Bohaterowie, czterej panowie w

„słusznym wieku”, ubawili słuchaczy do łez nieoczekiwanymi pomysłami, żartami, przygodami. Dzieli ich prawie wszystko: manieri, pochodzenie, wykształcenie, wykonywany w przeszłości zawód, przeżycia.

Łączy natomiast głodowa emerytura, za sprawą której mówią o sobie „Dziady”, niechęć do wszelkiego reżimu i przeświadczenie, że w życiu mimo wszystko czeka na nich jeszcze wiele przygód. Na scenie rozgrywają się nieprawdopodobne, wręcz absurdalne sytuacje, rodem z Mroźka. A na widowini... co chwila wybuchają salwy śmiechu.

Bo jak tu zachować powagę,

gdy Hrabia leczy swe zaniki pamięci u dr Alzheimera, a Behe-mot „zamachowiec”, nieudacz-nik, okazuje się bohaterem narodowym i osobą, która obaliła w Polsce komunizm. Zaś Mier-nota, reżyser, którego wszelkie inscenizacje kończyły się kląpą, odnajduje szczęście u boku Złotej Rybki, która kobietą bywa tylko przez dwie godziny na dobę i dzięki temu jest wolna od wszelkich kobiecych przywar. I chociaż panowie przekonują, że przed starością chronią miłość i śmiech, to jednak ten śmiech jest przez łzy, bo sztuka naszpi-kowana jest aluzjami do naszej codzienności, a ta, niestety, czę-sto wesoła nie jest.

Scena, w której bohaterowie podejmują decyzję o przeprowadzce na Bezłudną Wyspę, by nie obciążać swymi miernymi emeryturami nadwątłego budżetu ZUS, mówi sama za siebie.

W blisko dwugodzinnym spotkaniu na wesoło z niewesołą codziennością wystąpili znani aktorzy teatru, filmu i telewizji: Hrabia – Maciej Damięcki, Sierżant Sławek – Sylwester Maciejewski, Behe-mot – Bogdan Kalus i Miernota – Michał Pietrzak. „Andropauze 3” napisali i reżyserowali Piotr Dąbrowski i Katarzyna Mikiewicz.

DARIA KRZYSZKOWIAK

Zapomnieć złe chwile



Na Podkarpaciu od 27 lat działa Towarzystwo Rodzin Wielodzietnych z Krosna, które na co dzień wspiera około 2.400 rodzin ze swojego regionu. Wśród nich są rodziny wielodzietne, a także matki samotnie wychowujące dzieci. Pomaga też dzieciom i młodzieży, która nie ze swojej winy ma w życiu „pod górkę”. Niektóre z nich są „eurosierotami”, inne pochodzą z rodzin, w których jest alkohol i przemoc.

– Jesteśmy jedną z najstarszych organizacji pozarządowych na Podkarpaciu. Rodzin wielodzietnych, którym pomagamy, obecnie mamy około 30 procent. Pozostali to ludzie młodzi, którzy w swoich domach zamiast rodzinnego ciepła i miłości doznali różnego rodzaju krzywd. Mamy też pod opieką senio-

rów – powiedziała Danuta Kowalczyk, przewodnicząca Towarzystwa Rodzin Wielodzietnych.

Dzięki Towarzystwu młodzi ludzie wyjeżdżają co roku na wakacyjny turnus nad morze. Taki wypoczynek jest dla nich bardzo ważny. Ale też kosztuje. Na tegoroczny wyjazd potrzeba około 47 tysięcy złotych.

– W tym roku organizujemy wyjazd do Darłowa 35. dzieci w wieku od 9 do 17 lat. Wśród uczestników są także dzieci w trakcie i po leczeniu nowotworów. Towarzyszą im terapeuci, pedagodzy, psychologowie. Podczas takiego turnusu – oprócz wycieczek i zabawy – jest przede wszystkim czas na rozmowy. Pokazanie im, że istnieje też inny świat, ten lepszy, w którym nie ma przemocy, a jest miłość i szacunek do drugiego człowieka. Wyjaśnienie dzieciom, że nie mają czuć się winne, bo często myślą, że to z ich powodu

rodzice się kłócą i w domu jest alkohol. Trzeba im pokazać, że są wartościowymi ludźmi, że mogą w dorosłym życiu osiągnąć bardzo dużo i realizować własne marzenia. Kiedy wracają do swoich domów, to nie są już te same dzieci – dodała Danuta Kowalczyk.

Wiele dzieci wyjedzie ze swoimi bliskimi na wakacje. Ale wiele z nich nadal nie będzie miało możliwości wyjazdu gdziekolwiek. Stąd też tak ważne są inicjatywy Towarzystwa Rodzin Wielodzietnych. Czytelnicy, którzy chcieliby wesprzeć wyjazd dzieci i młodzieży, mogą wpłacić dowolną kwotę na konto Towarzystwa Rodzin Wielodzietnych: PKO BP 18 1020 2964 0000 6102 0039 0500. TRW jest organizacją pożytku publicznego – KRS 0000035701.

STANISŁAW FURMANIAK



Organizuje wydarzenia o charakterze szkoleniowym, sportowym, turystycznym i wypoczynkowym, dzięki czemu osoby z niepełnosprawnością ruchową mogą wciąż być aktywne. Średzkie Koło Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu, bo o nim mowa, 12 maja obchodziło 30 lat działalności.

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu został założony w 1983 roku jako odpowiedź na potrzebę integracji i społecznej rehabilitacji osób z niepełnosprawnościami. Średzkie Koło WZINR utworzone zostało pięć lat później, z inicjatywy Stanisława Maćkowiaka, ówczesnego członka Zarządu Głównego WZINR.

Uroczystość jubileuszowa, współfinansowana ze środków Powiatu Średzkiego, odbyła się w Restauracji Turystycznej „U Moniki” w Środzie Wlkp. Przybyło na nią wielu gości – wśród nich radna sejmiku województwa wielkopolskiego Mirosława Kaźmierczak, starosta średzki Marcin Bednarz, burmistrz Środy Wlkp. Wojciech Ziętkowski, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie Bernadeta Staszak, prezes Zarządu Głównego WZINR Mirosława Rynowiecka, przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji pozarządowych, a także członkowie Średzkiego Koła WZINR, którzy od tych 30

Aktywni dzięki Związkowi

lat czują się ze sobą i z lokalną społecznością zintegrowani.

Jerzy Skrobiszewski, przewodniczący Średzkiego Koła WZINR, otrzymał tego dnia Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa wielkopolskiego”. Odznakę tę wręczyła radna sejmiku Mirosława Kaźmierczak. Najbardziej aktywni członkowie Koła otrzymali podziękowania. Ponadto wręczano okolicznościowe statuetki i pamiątkowe albumy – m.in. staroście średzkiemu, burmistrzowi Środy Wlkp. i dyrektorowi PCPR.

Były liczne gratulacje oraz wyrazy uznania. Wydarzenie uświetnił występ zespołu operetkowo-tanecznego, który wykonał popularne tańce rodem z Chicago i Paryża. Wyświetlono również film dokumentalny z inicjatyw zrealizowanych w ciągu 30 lat działalności Średzkiego Koła WZINR. Uczestnicy spotkania otrzymali na pamiątkę upominek w postaci świecznika z logo Związku, ulotkę i zgrany na płytę CD film z działalności Koła. **BŁ.**



Toast 30-lecia.



Zespół operetkowo-taneczny.



Najaktywniejsi.



Wesoło przy wspólnym stole.



Od lewej: burmistrz Środy Wojciech Ziętkowski, Jerzy Skrobiszewski, Edmund Biniarz.

Pomóc w rozbudowie Hospicjum „Palium”

16 maja w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu odbyła się akcja charytatywna pt. „Bajkowisko”, której celem było zebranie środków finansowych na rozbudowę Oddziału Medycyny Paliatywnej działającego w ramach Hospicjum „Palium”.

Hospicjum „Palium”, którym kieruje prof. Jacek Łuczak, ma pod swoją opieką przede wszystkim osoby w terminalnym stadium choroby. Takich osób jest coraz więcej, czego nie można powiedzieć o wolnych miejscach w tego typu placówkach. Kilka lat temu, m.in. dzięki pieniądзом pozyskanym z budżetu obywatelskiego Urzędu Miasta Poznania, Hospicjum dobudowało skrzydło, w którym znalazło się dodatkowo 13 łóżek. Łącznie jest ich 39. Ale to nadal za mało. Dlatego konieczna jest dalsza rozbudowa jedyne w Poznaniu stacjonarnego oddziału opieki paliatywnej.

– Planujemy utworzenie 13 nowych miejsc dla naszych pacjentów, wraz z laboratoriami i gabinetami rentgenowskimi. Zależy nam na tym, aby pacjenci Hospicjum „Palium” nie musieli jeździć do innych placówek na podstawową diagnostykę. Szacowany koszt rozbudowy o nowy Oddział to około 11 milionów złotych – powiedziała Aleksandra Skotarczak z Hospicjum „Palium”.

Hospicjum „Palium” od kilku lat wspiera Lions Club Poznań New Design, organizując m.in. „Bajkowisko”.

– To już piąta edycja „Bajkowiska”, organizowanego przez Lions Club Poznań New Design, która odbyła się na rzecz Hospicjum „Palium”. Do tej pory – podczas czterech edycji – udało nam się zebrać blisko 130 tys. zł., a 260 tys. zł. ze wszystkich naszych akcji dla Hospicjum. „Bajkowisko” to projekt, do którego zapraszamy osoby, firmy i instytucje. Każdy daje to, co może i co nam potrzebne. Dzięki temu tak duże wydarzenie nie tylko jest non profit, ale także realizowane bez wydawania ziółówek, a 100 procent pozyskanych środków przekazujemy potrzebującym. Ważne jest spędzenie czasu w rodzinnej i swobodnej atmosferze. Zależy nam, aby dzieci w każdym wieku mogły uczestniczyć w wydarzeniu w sposób dla nich najlepszy – powiedziała Joanna Skorupska-Górska, prezydent Klubu.

W trakcie „Bajkowiska” osoby, które przekazały nawet drobną darowiznę, mogły wziąć udział w magicznym wydarzeniu. Na scenie pojawili się m.in. dyrygent Agnieszka Duczmał, pisarz Michał Larek, a aktorzy Teatru Nowego w Poznaniu – Agnieszka Różańska, Aleksander Machalica i Michał Grudziński czytali dzieciom znane i lubiane bajki. Grupa teatralna „iSkrzydła” z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu wystąpiła z przedstawieniem „Małego Księcia”. Można było również zobaczyć „Czerwonego Kapturka” w zabawnej interpretacji dziennikarskiego małżeń-



FOT. (4X) JAKUB WITTCHEN



stwa – Agaty i Tomasza Wolnych. A wszystko to w oprawie muzycznej Poznańskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Łukasza Łodygowskiego.

Swoją cegiełkę do rozbudowy Hospicjum „Palium” mogą również dołożyć czytelnicy „Filan-

tropa Naszych Czasów” przekazując dowolną wpłatę za pośrednictwem strony www.hospicjum-palium.pl/wspieram/ lub na konto: PKO BP S.A. 79 1020 4027 0000 1702 0031 0326.

STANISŁAW FURMANIAK

12 maja Ortopedyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, zorganizował po raz pierwszy w parku szpitalnym edukacyjno-zabawowy festyn „Krok w przyszłość... Szpital Degi dzieciom”.

W szpitalu tym od wielu lat pomaga się m.in. dzieciom z schorzeniami ortopedycznymi. Lekarze pracujący w tym szpitalu mają duże doświadczenie w tej dziedzinie. Przy okazji festynu pokazano, że szpital pracuje na najnowocześniejszym sprzęcie i że nie trzeba wyjeżdżać za granicę, aby tam leczyć dzieci za duże pieniądze; można je leczyć również skutecznie w kraju, w Poznaniu – na światowym poziomie.

– Nieżyjącego już profesora Wiktora Degę, chirurga i ortopedę, jako pierwszego w Polsce odznaczono Orderem Uśmiechu. Profesor uważał, że trzeba edukować społeczeństwo, a edukacja powinna zaczynać się od dzieci. Dzieci zdrowe powinny przebywać wspólnie z niepełnosprawnymi, aby uczyć się wzajemnie od siebie i akceptować odmienność. Dzieci zdrowe mogą się dużo nauczyć od chorych. Dlatego na tyłach szpitala, w sporym parku, postanowiliśmy zorganizować nasz integracyjny festyn – powiedział dr n. med. Przemysław Daroszewski, dyrektor Szpitala.

Rodziny wraz z dziećmi mogły skorzystać z wielu atrakcji. W swoim miasteczku drogowym policja zachęcała do przetestowania alkoogogli, czyli specjalnych okularów, które sprawiają, że człowiek czuje się jak po spożyciu alkoholu. Straż pożarna prezentowała wozy strażackie, łódź mo-

FESTYN „KROK W PRZYSZŁOŚĆ... SZPITAL DEGI DZIECIOM”

Dzieci zdrowe uczą się od chorych



torową i inny sprzęt. Każdy mógł na chwilę zamienić się w dzielnego strażaka. Dzieci za pomocą kamery termowizyjnej mogły w namiocie dymowym szukać ukrytych przedmiotów.

Straż graniczna przygotowała roboty pirotechniczne oraz samochód wykorzystywany w ich codziennej pra-

cy. 31. Baza Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzesiny prezentowała skafandry pilotów samolotów bojowych. Można było obejrzeć wystawę samolotów bojowych F-16. Dzieci korzystały m.in. ze zjeżdżalni, suchego basenu z piłeczkami, malowania twarzy. Była zabawa z chustą animacyjną, występy grupy taneczno-wokalne, także warsztaty artystyczne.

W festynie uczestniczyli też rodzice z dziećmi, które były kiedyś pacjentami szpitala, oraz te które czekają na operację. Byli też uczniowie Zespołu Szkół nr III w Poznaniu. Jest to najstarsza przyszpitalna szkoła w Polsce, założona przez profesora Wiktora Degę. Szkoła ta otrzymała w tym roku dwa międzynarodowe projekty Erasmus+.

Partnerami wydarzenia byli: Miasto Poznań, Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu, Uniwersytet Artystyczny – Centrum Aktywności Artystycznej, Baza Lotnictwa Taktycznego Poznań - Krzesiny, Nadodrzański Oddział Straży Granicznej – Placówka Straży Granicznej Poznań-Ławica, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Poznaniu, Fundacja „Dr Clown”, Drużyna Szpiku, Zespół Szkół nr III w Poznaniu.

STANISŁAW FURMANIAK



FOT. (4X) STANISŁAW FURMANIAK

SMYKO-MULTISENSORYKA W ZESPOLE SZKÓŁ SPECJALNYCH NR 101

Uczniowie to uwielbiają...



Monika Janc
POŁAJEWO



Nauczyciele Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 mają wiele do zaoferowania swoim uczniom i ich rodzicom, zainteresowanym edukacją w naszej szkole. W ogromie różnorodnych i atrakcyjnych metod i form zajęć znalazła się smyko-multisensoryka.

Korzystają z niej uczniowie młodszych klas szkoły podstawowej, a także dzieci i rodzice zainteresowani nauką w naszej placówce w formie zajęć adaptacyjnych.

Smyko-multisensoryka to autorski program zajęć multisensorycznych, stymulujących siedem systemów zmysłowych zgodnie z teorią integracji sensorycznej Aleksandry Charęzińskiej. Na ogół mówimy o istnieniu pięciu zmysłów: dotyk, wzrok, słuch, węch i smak. W integracji sensorycznej jest jeszcze zmysł równowagi, który na-

zywamy układem przedsionkowym oraz czucie głębokie, czyli układ propriocepcji.

Dla rozwoju dziecka najważniejsze są trzy systemy zmysłowe: dotyku, równowagi i czucie głębokie.

Ze względu na pęd świata, współczesne dzieci są przestymulowane przede wszystkim bodźcami wzrokowymi i słuchowymi. Brakuje im często stymulacji dotykowej, przedsionkowej i proprioceptywnej. Dzięki zajęciom ze smyko-multisensoryki nasi uczniowie doświadczają tego typu aktywności. Poza tym otrzymują dawkę brudzących, sensorycznych zabaw, na które nie zawsze mają pozwolenie w domu. To wszystko pozwala

im doświadczać otaczającego świata, otwiera ich na nowe zapachy, odczucia, smaki, wrażenia, ruch i muzykę. Efekty stosowania smyko-multisensoryki to poprawa uwagi, kontroli i organizacji zachowania oraz reakcji emocjonalnych, a zatem samoregulacja uczniów, szczęście rodziców i satysfakcja nauczycieli.

Zajęcia adaptacyjne w formie zajęć ze smyko-multisensoryki pozwalają dzieciom otworzyć się na nowe doświadczenia, w nowym miejscu, z nieznanymi osobami. Dzięki temu, że bazują one na aktywnościach, które uczniowie uwielbiają, bardzo szybko aklimatyzują się i nawiązują pozytywne, ciepłe relacje z nauczycielami.

Kolejne spotkanie ze smyko-multisensoryką w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 odbyło się podczas festynu sportowo-rodzinnego na boisku szkolnym 8 czerwca. Zadolenie uczniów i ich rodziców to największa nagroda, a przede wszystkim radość dla nauczyciela. Dzięki smyko-multisensoryce tego doświadczam.

MONIKA DZIUBAŁKA
PEDAGOG SPECJALNY



Życie w ciągłym stresie i pośpiechu, brak aktywności fizycznej i dbałości o zdrowie odżywiają się. Taki styl życia wiedzie zapewne wielu z nas. Niestety, wcześniej czy później odbija się to na naszym zdrowiu. Skutkuje także i tym, że w zastraszającym tempie przybywa osób z deficytami neurologicznymi – między innymi po udarach mózgu.

Życie tych dotychczas aktywnych ludzi zmienia się krąćco. Wielu potrzebuje pomocy drugiej osoby przy wykonywaniu podstawowych czynności. Wszyscy wymagają specjalistycznej opieki i stałej rehabilitacji. Brakuje między innymi specjalistycznych ośrodków rehabilitacji poudarowej oraz szybkiego i systematycznego dostępu do rehabilitacji, która odgrywa kluczową rolę już w pierwszych chwilach po udarze czy operacjach guza mózgu.

Problemy te znają ze swojej praktyki zawodowej Aleksandra i Piotr Orchowscy, którzy w 2015 roku powołali Fundację „ORCHidea”. Prezes Zarządu Piotr Orchowski jest neurologiem i od ponad 20 lat pracuje w poznańskich szpitalach. Aleksandra Orchowska, wiceprezes Zarządu, jest neurologopedą i wykładowcą akademickim. Z Fundacją współpracują specjaliści wymienieni w podpisie pod załączone zdjęcie.

– Założyliśmy Fundację, ponieważ tylko w ten sposób jesteśmy w stanie rozszerzyć zakres pomocy udzielanej osobom, z którymi pracujemy – mówi Aleksandra Orchowska. – Jako Fundacja możemy pozyskiwać środki na realizację projektów i pomagać poprzez obniżenie kosztów wizyty. Dzięki Fundacji możemy też realizować działania edukacyjne i profilaktyczne, kierowane do szerszego grona zainteresowanych, między innymi wydając poradniki i kompendia wiedzy medycznej dla chorych i ich rodzin.

Jednak bardzo trudne jest uzyskanie dofinansowań na tego typu działania, mimo że są one społecznie niezbędne. Niestety, nie wszystkie in-

„ORCHidea” – dla chorych po udarach mózgu



Od lewej: fizjoterapeuta Magdalena Kluch, wiceprezes zarządu, neurologopeda Aleksandra Orchowska, fizjoterapeuta Michał Wendt, prezes, specjalista neurolog Piotr Orchowski, fizjoterapeuta Maria Jarosz, psycholog Anna Lenartowicz, fizjoterapeuta Damian Słowiński, neurologopeda Monika Korpik, psycholog Anna Rajewska i neurologopeda Barbara Borowik.



Ćwiczenia fizjoterapeutyczne pod kierunkiem Magdaleny Kluch podczas wizyty domowej.

stytucje są otwarte i chętne do współpracy. Wynika to niekiedy z braku funduszy, ale także z nieznanomości problemu. Starania o pieniądze wymagają determinacji, czasu i umiejętności szukania różnych źródeł wsparcia.

Mimo krótkiego czasu działalności i przeszczód Fundacja zrealizowała już projekty: „Aktywna neurorehabilitacja domowa”, „Wielospecjalistyczna neurorehabilitacja”, „Aktywna neurorehabilitacja domowa i stacjonarna” (były skierowane do mieszkańców województwa wielkopolskiego) oraz m.in. „Aktywny Grunwald”,



Anna Lenartowicz prowadzi terapię neuropsychologiczną. Wizyta domowa.

„Aktywne wsparcie domowe i stacjonarne” (dla mieszkańców Poznania). Ponadto udzielono wsparcia mieszkańcom gminy Komorniki w ramach projektu „Neurorehabilitacja domowa”.

Aktualnie „ORCHidea” prowadzi projekty: na rzecz mieszkańców Poznania – „Aktywne wsparcie domowe i stacjonarne”, dla mieszkańców powiatu poznańskiego – „Punkt specjalistycznego wsparcia” oraz dla mieszkańców gminy Komorniki – „Wsparcie w chorobie”. W ramach tych inicjatyw osoby z niepełnosprawnością mają możliwość nieodpłatnego skorzystania z konsultacji specjalisty neurologa, psychologa, neurologopedy i fizjoterapeuty. Wizyty odbywają się w gabinetach lub w uzasadnionych sytuacjach w domu chorego. Ponadto Fundacja intensywnie pracuje nad innowacyjnym projektem, w ramach któ-

reżaliści: neurolog, psychiatra, neurologopeda, psycholog, fizjoterapeuta i terapeuta zajęciowy. Centrum ma posiadać salę rehabilitacyjną, wyposażoną w odpowiedni sprzęt rehabilitacyjny i najnowsze programy terapeutyczne. Celem Fundacji jest, aby chory znalazł w Centrum to wszystko, co da mu szansę na poprawę funkcji utraconych na przykład w wyniku udaru lub urazu mózgu.

Realizacja tych ambitnych planów nie będzie jednak możliwa bez wsparcia władz samorządowych Poznania i województwa. Potrzebni są wszyscy, którzy chcieliby pomóc Fundacji w jej działaniach na rzecz osób chorych. Bez-cenni będą wolontariusze, którzy z radością i oddaniem będą działali na rzecz osób chorych.

Dla osób, które chciałyby skorzystać z pomocy Fundacji, podajemy dane kontaktowe:



Zajęcia terapeutyczne prowadzi Aleksandra Orchowska.

rego osoby po udarach i urazach mózgu oraz ich bliscy zapotrzebni będą w wiedzę dotyczącą konsekwencji udaru mózgu oraz na temat rehabilitacji i placówek udzielających wsparcia.

Fundacja „ORCHidea” zamierza stworzyć w Poznaniu Centrum Diagnostyki i Terapii dla Osób z Deficytami Neurologicznymi, w którym będą pracować wszyscy niezbędni spe-

ul. Bułgarska 86/1, 60-379 Poznań lub ul. Bukowa 55c (siedziba Fundacji), 62-052 Waleńskowice, tel. 782 271 227.

Natomiast działania statutowe Fundacji można wesprzeć darowiznami na konto:

Raiffeisen Bank Polska 18-1750-0012-0000-0000-3706-6389. Można też korzystać z opcji szybkiego przelewu za pośrednictwem strony www.fundacjaorchidea.pl

Nowa fryzura – po chemioterapii

13-letnia Wiktoria Gąsior spotkała się 18 kwietnia z fryzjerem Tomaszem Schmidtem prowadzącym program telewizyjny „Ostre cięcie”. Dziewczyna od 2015 roku choruje na zespół mielodysplastyczny (rodzaj nowotworu krwi). Stopniowe wypadanie włosów, a później ogolenie głowy, było dla niej smutnym przeżyciem.

16 czerwca 2016 roku Wiktoria miała przeszczep szpiku. Nim do niego doszło, przebywała kilka miesięcy na V Oddziale Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatricznej Szpitala Klinicznego nr 5 im. Karola Jonschera w Poznaniu. W trakcie leczenia podawano jej silne leki, m.in. chemię, która, zabijając chore komórki, zabijała również zdrowe.

Podczas wizyt wolontariuszy „Drużyny Szpiku” często wspominała, że jest fanką Tomasza Schmidta i chciałaby go poznać.

– Trochę się obawiałem tego spotkania, bo nie każdego dnia człowiek chodzi na onkologię, tym bardziej dziecięcą. Podczas mojej wizyty na oddziale okazało się, że dzieci mają w sobie wiele energii i siły do walki z chorobą. Obiecałem Wiktorii, że gdy będzie czuła się lepiej i odrosną jej włosy, spotkamy się

w moim salonie – powiedział T. Schmidt.

Wiktoria nadal jest pod opieką lekarzy, jeździ na badania kontrolne, ale jej organizm jest na tyle silny, że coraz częściej opuszcza dom. Włosy odrosły, wzmacniły się. Wiktoria postanowiła zmienić fryzurę. Przypomniała sobie obietnicę Tomka. Jej mama skontaktowała się z nim i dziewczyna trafiła w ręce stylistów.

– Wiki pierwszy raz od przeszczepu szpiku była u fryzjera. Pamiętam, gdy na salę przyszedł pielęgniarz, dał plaster i pokazał, co zrobić, aby włosy szybciej wypadły. Kazał przykleić plaster do włosów i jednym ruchem pociągnąć. Momentami musiałam wychodzić z sali, ponieważ nie mogłam powstrzymać łez. Teraz to historia. Z radością patrzyłam na uśmiechniętą córkę, kiedy jej włosami zajmował się pan Tomasz i jego współpracownicy. Dla zdrowego człowieka, który nie przeszedł tego co my, wizyta u fryzjera to nic szczególnego. Dla nas znaczyła wiele. Bardzo dziękuję panu Tomkowi, który znalazł czas, aby zrealizować swoją obietnicę – powiedziała Anna Gąsior, mama Wiktorii.

STANISŁAW FURMANIAK



Zadowolona Wiktoria po wizycie w salonie fryzjerskim.



11 maja w Swarzędzkim Centrum Sportu i Rekreacji odbyły się XXIII Gminne Igrzyska Sportowe Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej. Patronem honorowym imprezy był burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz Marian Szkudlarek, który z trybun dopingował 150 sportowców razem z licznymi kibicami – rodzicami, gośćmi, wolontariuszami, uczniami szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Hymn igrzysk „I my też możemy się śmiać” w wykonaniu Sundry Paetz, występy artystyczne

dzieci z oddziałów przedszkolnych Szkoły Podstawowej nr 4 i układy taneczne uczniów klasy 4 tej szkoły – poprzedziły sportowe zmagania.

„Każdy dzień to wyścig po medal radości i satysfakcji” – takie było hasło tego rocznych igrzysk. Zawodnicy wzięli udział w 17 konkurencjach, takich jak m.in. kolorowe wyspy, trąba powietrzna, wygibajtus, lody smerfowe i malinowe. Uczestnicy rywalizowali z zapałem, wykazując się zręcznością i sportowym talentem.

XXIII GMINNE IGRZYSKA SPORTOWE DZIECI I MŁODZIEŻY NIEPEŁNOSPRAWNEJ

Medal radości dla każdego



Każdy zawodnik był zwycięzcą, gdyż w tych konkurencjach najwyższej oceniano gotowość i chęć udziału w zawodach oraz potencjał radości. Na podium stanęli wszyscy uczestnicy i każdy otrzymał dyplom, medal radości i satysfakcji oraz upominek. Uroczyste zamknięcie igrzysk uświetnił występ artystyczny uczniów SP nr 4.

Tegoroczne igrzyska sponzorowali: Marek Lis, radny Powiatu Poznańskiego, Wanda Koryns, wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej, ks. Dariusz Salski, Proboszcz Parafii MBM w Swarzędzu, Ireneusz Szpot, prezes firmy Opel Szpot oraz wiele innych osób i przedsiębiorstw.



FOT.(7X) JERZY KOT

Przeprowadzić igrzyska pomogli wolontariusze, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 im. Polskich Noblistów w Swarzędzu, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Swarzędzu, Dwuję-

zycznego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Poznaniu i Zespołu Szkół Zakonu Pijarów św. Józefa Kalasancjusza w Poznaniu.

ALEKSANDRA SCHELLER

Na letnie turnusy



Umiejętności taneczne prezentują członkinie Stowarzyszenia Na Tak.

BIEG „STOJEDYNKI”... NA 102!

W tegorocznym Biegu Na Tak nie zabrakło także nas, reprezentacji Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu. Siedemnaście osób, pośród których byli uczniowie, rodzice, nauczyciele, rodziny i przyjaciele, wystartowało w biegu Fun Run na dystansie 5,7 km. Mijaliśmy osoby przebrane za rycerzy, postacie z bajek, w kolorowych perukach. Nasi reprezentanci wystartowali w białych pelerynach niczym superbohaterowie. Doping kibiców na całej długości trasy mobilizował nas do zmierzania w kierunku mety, aby tam z dumą przyjąć medal i gratulacje.

Dla niektórych udział w biegu był spełnieniem marzeń, dla innych próbą możliwości, pokonywaniem swoich słabości, sprawdzianem, a dla wszystkich cudownym, wspólnie spędzonym czasem.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym mogliśmy wziąć udział w biegu: szkolnemu Kołu TPD i prywatnym sponsorom za sfinansowanie udziału uczniów, Sławomirowi Kanieckiemu za przekazanie wózków na wózek biegowy oraz wszystkim, którzy nas dopinguwali. Zawsze będziemy brali udział w Run of Spirit! Jesteśmy na TAK!

MARTA KLAUSE



Dekoracje zwycięzców biegów dla dzieci.



Uśmiechy na twarzach osób z niepełnosprawnością intelektualną.



FOT. ARCHIWUM ZSS NR 101



Chętnych do zmierzenia się ze sportowym wyzwaniem nie brakowało.

– RUN OF SPIRIT W POZNANIU

rehabilitacyjne

12 maja, z inicjatywy polskiego Stowarzyszenia Na Tak, nad Jeziorem Maltańskim zebrała się liczna grupa miłośników sportu – w tym osoby z trudnościami w poruszaniu się, dla których przygotowano bieg bez barier. Kolejna, siódma już edycja charytatywnego Biegu Na Tak przyniosła mnóstwo satysfakcji i radości.

Tego dnia na starcie spotkali się uczestnicy w różnym przedziale wiekowym – dzieci, młodzież, uczestnicy placówek rehabilitacyjnych, ich rodzice i opiekunowie, osoby starsze. Bieg Na Tak to wydarzenie sportowe ukierunkowane na upowszechnianie postaw równości oraz wzajemnego szacunku. Partnerem inicjatywy jest niemiecka Funda-

cja Evangelisches Johannesstift.

Celem była zbiórka pieniędzy na letni wypoczynek dla 200 dzieci, młodzieży i dorosłych osób z niepełnosprawnością intelektualną zrzeszonych w Stowarzyszeniu Na Tak. Bieg został zrealizowany dzięki wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Miasta Poznań oraz darczyńców. Po raz kolejny pokazał, że ograniczenia wynikające z niepełnosprawności są możliwe do pokonania, jeśli mamy wokół siebie życzliwych ludzi.

Był bieg dla dzieci do lat 5 na dystansie 200 metrów, bieg na 400 metrów dla dzieci w wieku 6 – 8 lat, bieg dla dzieci w wieku 9 – 12 lat na dystansie 800 metrów, bieg bez barier na 800 i 1500 metrów, a także biegi na dłuższych dystansach – Fun Run na 5,7 km, Run of Spirit na 11,4 km oraz Nordic Walking na 5,7 km. Zwycięzców uhonorowano pucharami, medalami i dyplomami.

KAROLINA KASPRZAK



Rusza pierwsza tura biegu bez barier.



Przed sceną.



Startuje bieg dziecięcy.

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” z Konarzewa i Otusza wraz z terapeutami i kierownictwem przebywali w dniach od 7 do 9 nad morzem w pięknej miejscowości Sarbinowo.

Po przyjeździe przywitała nas przepiękna pogoda. Nasz nadmorski pobyt wypełniony był wieloma atrakcjami. Najważniejszy był dla nas uzdrawiający morski klimat, morskie powietrze i szum morskich fal, który działa niezwykle uspokajająco i relaksująco. Było więc wiele spacerów malowniczą promenadą.

Wieczorem pierwszego dnia szaleliśmy na dyskotece z zespołem muzycz-



Spaceru nadmorską promenadą.

Szum morskich fal

nym i solistką. Nazajutrz odwiedziliśmy pobliską latarnię morską w Gąskach. Dojechaliśmy tam wynajętą tylko dla nas osobliwą kolejką na kołach. Tu mieliśmy czas na zakupy pamiątek. Wie-

czorem przy ognisku delektowaliśmy się kielbaskami i podziwialiśmy cudowny zachód słońca.

Rankiem – pakowanie walizek i powrót do domów. Na pożegnanie z morzem

wspólne, pamiątkowe zdjęcie. Dziękujemy, że mogliśmy wyjechać, odpocząć i odebrać się od codzienności.

MARZENA
GOLEŃ-NIEDZIELA
TERAPEUTA ZAJĘCIOWY



Kolejką na kołach do latarni morskiej.



Na pożegnanie z morzem – pamiątkowe zdjęcie.

TWÓRCZE TALENTY W BARANÓWKU

Tak się bawili mieszkańcy polany

Fotografie i prace plastyczne wykonane przez osoby z niepełnosprawnościami z terenu gminy Mosina w powiecie poznańskim można było podziwiać 24 maja podczas dziesiątej już edycji dorocznego organizowanego pikniku na końskiej polanie.

Z inicjatywy Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie oraz Fundacji Stworzenia Pana Smoleńca w podpoznańskim Baranówku odbywały się rozmaite zabawy i konkursy.

Celem była rehabilitacja oraz umożliwienie twórczej aktywności dzieciom i młodzieży, która z uwagi na znaczną niepełnosprawność, szczególnie potrzebuje społecznej akceptacji.

W tym roku wokół malowniczego terenu Fundacji Stworzenia Pana Smoleńca tradycyjnie czekały stanowiska artystyczne, przy których osoby z niepełnosprawnościami mogły m.in. lepić z masy solnej, wypłacać koszyki, malować, próbować swoich sił rzucając piłkę do bramki itp. Wszystkie



Pokaz jazdy konnej.

atrakcje były tak pomyślane i przeprowadzone, aby mogły w nich brać udział osoby z najcięższymi nawet niepełnosprawnościami.

Piknikowi towarzyszyły dwa hasła: „Piknik w kratkę” oraz „Mieszkańcy polany”. Ostatni z wymienionych tytułów nosił również konkurs fotograficzny i plastyczny, na który wpłynęło około 30 zdjęć i 40 prac wykonanych przez uczniów i pra-

cowników SOS-W w Mosinie oraz uczestników Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

W konkursie fotograficznym I miejsce zajął Mateusz Grześkowiak, II – Patryk Grześkowiak, III – Adam Styk. Wyróżnienia otrzymali: Ewa Malinowska, Anita Sobecka i Bogumił Falkowski.

W konkursie plastycznym I miejsce otrzymała Martyna Sołtysiak, II – uczniowie klasy 6 E, wyróżnienie otrzymała Katarzyna Błoniowska, uczniowie klasy 7 G oraz klasy 3 C.

KAROLINA KASPRZAK



Na zielonej polanie.



Nagroda dla Martyny Sołtysiak (pierwsza z lewej).



Wypłatanie koszyków.

W ŚRODOWISKOWYM DOMU SAMOPOMOCY

Nasz film niecodzienny

11 maja zorganizowano u nas wyjście do Zamku, gdzie odbył się Festiwal Filmów Niecodziennych. Wyświetlono 12 filmów, nasz film był najlepszy, a był to film „Nadzieja”. Inne filmy też były fajne. Jechaliśmy tramwajem nr 2 pod Zamek.

Dużo osób brało udział w naszym filmie, ale nie wszyscy poszli, bo ilość miejsc była ograniczona. Zaczęło się o 10.00 i trwało do 16.50. Głównym bohaterem filmu byłam ja, Ania Konopacka i Damian

Paluch. Dostaliśmy wyróżnienie, medale i gratulacje oraz nagrody w torbie i dyplom za branie udziału. Były dwie przerwy i poszliśmy wtedy na słodkie. Na naszym filmie pan powiedział, że najpierw musi wyprosić dzieci do lat 15, bo taki straszny (to był horror), a reszta została z mocnymi nerwami, ale ciekawi. Nie wiem, dlaczego tak zrobili, bo to naprawdę tylko film jest, w filmie nie wszystko jest prawdą, ale pozostać było warto.

ANNA KONOPACKA



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

„Mamma Wilda”

W piątek 18 maja grupa z panem Wojtkiem, panem Tomkiem i panem Marcinem wyszła do restauracji Mamma Wilda na pizzę.

Było bardzo słonecznie, ciepło i miło. Szliśmy przez park do restauracji z piz-

zą. Zjedliśmy pizzę, wypiliśmy lemoniadę. Posiedzieliśmy w ogródku na słońcu. Pan Marcin porobił zdjęcia. Zjedliśmy sobie, rozmawialiśmy, śmialiśmy się. Było miło.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

O klockach lego



FOT. ALEKSANDRA KONIECZNA

15 maja poszliśmy z grupą kolegów i koleżanek do Centrum Handlowego Malta na wystawę klocków lego.

Obejrzeliśmy tam film o klockach, były rzeźby postaci z bajek, były smerfy, osoby z krainy lodu, mam zdjęcie z

kościotrupem. Zrobili też piłkę z lego. Potem pospacerowaliśmy po Malcie i poszliśmy coś zjeść. Bardzo lubię chodzić na te nasze wyieczki.

WERONIKA
BANDACHOWSKA

„ISKRA” W POZNANIU

20 maja wyszliśmy grupą osób z „ISKRY” do Ogrodu Botanicznego w Poznaniu, byliśmy tam z terapeutami. Było nas czterestu uczestników.

Długo chodziliśmy po całym ogrodzie i oglądaliśmy rośliny, kwiaty. Dużo było drzew, był pachnący bez, fioletowy i biały. Były dalej, maki, chryzantemy. Czytaliśmy opisy roślin. Widzieliśmy też wodne rośliny. Pani

Był pachnący bez...

Justyna zrobiła zdjęcia pod fontanną i pani Marzena też zrobiła dużo zdjęć komórką. A w drodze powrotnej poszliśmy na lody. Jesteśmy zadowoleni z tej wycieczki.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



Pamięci Henryka Błachnio

10 maja wzięliśmy udział w uroczystości nadania imienia śp. Henryka Błachnio jednej z alejek spacerowych nad Jeziorem Swarzędzkim. W uroczystości wzięli udział żona pana Henryka Halina Błachnio wraz z synami i wnukami oraz przyjaciele fotografa.



FOT. (2X) ARCHIWUM SPDS

Obecni byli burmistrz Marian Szkudlarek i przewodnicząca Rady Miejskiej Barbara Czachura, którzy odczytali treść uchwały o nadaniu imienia alejce, o co wnioskowało również nasze Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski, aby upamiętnić naszego Przyjaciela. Wypowiedzi uczestników uroczystości przypomniły dokonania i pasje zasłużonego dla miasta Pana Henryka, który uwieczniał piękno przyrody i życie społeczne Swarzędza. Przecięcia wstęgi dokonali wnukowie fotografa. Będziemy o Tobie pamiętać, nasz drogi Przyjacielu, spacerując tą piękną aleją.

MICHAŁ OGONIAK
AGATA RYBICKA

Krwiodawcy na pikniku



Robert Wrzesiński
POZNAŃ

Ponad 200 osób wzięło udział w dorocznie organizowanym przez Klub Honorowych Dawców Krwi Polskiego Czerwonego Krzyża przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu pikniku integracyjnym krwiodawców. Przyjechali krwiodawcy z rodzinami z Poznania, powiatu poznańskiego, Lichenia, Turku, Nekli, a także z województwa mazowieckiego, śląskiego i kujawsko-pomorskiego.

Wydarzenie odbyło się 12 maja na polanie przy leśniczówce Poznań-Zieliniec, dzięki wsparciu finansowemu Powiatu Poznańskiego i Gminy Swarzędz. W pikniku uczestniczył również radny powiatu Marek Lis z rodzi-



Zabawa taneczna.



Honorowi krwiodawcy z Wielkopolski.

FOT. (4X) ROBERT WRZESIŃSKI



Eugeniusz Jacek z krwiodawcą jubilatą Romanem Łużyńskim.



Ćwiczenia z kołem hula-hop.

ną i Eugeniusz Jacek, prezes wymienionego Klubu Honorowych Dawców Krwi.

Przygotowano konkurencje: krwiodawca Strong Men (w tej konkurencji pierwsze miejsce zajął Marcin Nowak), rzut lotkami dla kobiet i mężczyzn (w grupie kobiet na pierwszym miejscu uplasowała się Elżbieta Musielewska, a w grupie mężczyzn – Piotr Nowak), rzut ringo dla dzieci (tu najlepsza okazała się Julia Kowalińska) i dorosłych (pierwsze miejsce zajęła Hanna Pawlicka). Zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe.



FOT. KAROLINA KASPRZAK

XVI WIELKOPOLSKI RAJD INTEGRACYJNY „SPRAWNI INACZEJ – BEZ BARIER I GRANIC”

Odznaki dla turystów



Seniorzy z Koła PTTK im. Henryka Potrawiaka przy Instytucie Obróbki Plastycznej w Poznaniu.



Puchar dla Szkolnego Koła PTTK „W zasięgu ręki”. Z prawej Eugeniusz Jacek, prezes Oddziału Środowiskowego PTTK Poznań-Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka.



Rowerzyści z Poznania dotarli na metę.

87 osób z różnymi niepełnosprawnościami wzięło udział 20 maja w szesnastej edycji Wielkopolskiego Rajdu Integracyjnego „Sprawni inaczej – bez ba-

rier i granic”. Organizatorem tego wydarzenia było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK) Oddział Środowiskowy Poznań-Nowe Miasto im. Franciszka Jaśkowiaka oraz Koło PTTK „Łaziki” w Swarzędzu zrzeszone w wyżej wymienionym Oddziale.

Łącznie w rajdzie uczestniczyło 205 osób. Tradycyjnie przygotowano kilka tras do wyboru. Osoby z niepełnosprawnością ruchową, poruszające się na wózkach, mogły wybrać trasę autokarowo-pieszą obejmującą miejscowości: Kostrzyn, Swarzędz, Poznań, Czerwonak.

Trasa piesza obejmowała odcinek od Czerwonaka, przez Miękowo do Owińska. Meta rajdu była zlokalizowana na terenie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach.

Do potrzeb osób z niepełnosprawnościami była również przystosowana trasa autokarowo-pieszna „Cysterska”. W rajdzie wzięli udział rowerzyści, którzy w drogę wyruszyli sprzed Pływalni „Wodny Raj” w Swarzędzu i Ochotniczej Straży Pożarnej w Czerwonaku. Na mecie czekały konkursy sprawnościowe z nagrodami – kręgle, rzut do kosza, skakanka, hula-hop, slalom hokejowy.

Uczestnicy rajdu mieli również okazję zapoznać się z historią i wnętrzem kościoła pw. Świętego Jana Chrzciciela w Owińskach oraz obejrzeć Park Orientacji Przestrzennej, na co dzień służący rehabilitacji dzieci z dysfunkcjami wzroku.

Na zakończenie rajdu wręczono odznaki PTTK najbardziej aktywnym turystom. Srebrną odznakę „Siedmiomilowe Buty” otrzymała Dominika Idzikowska. Popularną Odznakę Turystyki Pieszej i Górską Odznakę Turystyczną otrzymały Maria Świderska i Wiktoria Głuszek.

Pucharami uhonorowano najliczniejsze drużyny. I miejsce zajęło Szkolne Koło PTTK „W zasięgu ręki” przy SOS-W w Owińskach, II miejsce – Koło PTTK im. Henryka Potrawiaka przy Instytucie Obróbki Plastycznej w Poznaniu, III miejsce – rodzina Szafrąskich ze Swarzędza i ex aequo drużyna Mariusza Idzikowskiego z Lubonia oraz Gimnazjum nr 53 w Poznaniu.

XVI Wielkopolski Rajd Integracyjny „Sprawni inaczej – bez barier i granic” został zorganizowany dzięki wsparciu finansowemu Miasta Poznań, Powiatu Poznańskiego, Gminy Swarzędz i Zarządu Głównego PTTK.

KAROLINA KASPRZAK

SMS dla Michała

W kwietniowym wydaniu „Filantropa Naszych Czasów” na stronie 26 i 27 publikowaliśmy apel o pomoc 29-letniego Michała Martki po wypadku, wskutek którego doznał utraty nogi, ubytków kości czaszki, złamania miednicy i wielu innych urazów.

Na początku maja do naszej redakcji wpłynął list e-mail od wyżej wymienionego. Dzieło się w nim swoimi pozytywnymi przeżyciami. Oto fragment listu, którego autor wyraził zgodę na opublikowanie:

„Moje życie się zmieniło. Poznałem miłość swojego życia. Agata to kobieta, która skradła moje serce. Jest wytrwała, pomaga mi w rehabilitacji, uczy życia na nowo. Słowa Agaty: „Od razu zakochałam się w tym cudownym mężczyźnie. Jest energiczny, wytrwały, dąży do tego, aby wrócić do życia, które miał przed wypadkiem. Chcę mu pokazać, że utrata nogi to nie koniec świata. Bardzo go kocham i chcę dla niego jak najlepiej”. Ulubionym stwierdzeniem Agaty jest cytat: „Prawdziwa miłość to taka, która nie ma ograniczeń”.

Od redakcji:

Michał Martka wciąż potrzebuje protezy, która pozwoli na prawidłową naukę chodu. Ta, z której obecnie korzysta, jest fatalnej jakości. Aby pomóc w zbiórce środków na zakup nowej protezy wystarczy wysłać SMS na numer 75165 o treści POMOC 9654 (koszt SMS-a to 6,15 zł brutto). **red.**



FOT. ARCHIWUM

15 maja polski lekkoatleta Piotr Lisek był gościem naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach. Mieliśmy niezwykłą okazję pogratulowania mu wywalczonych w skoku o tyczce medali i tytułów oraz podziękowania za rozstawianie Dusznik, z których przecież pochodzi.

Ten wielokrotny medalista m.in. mistrzostw świata, halowych mistrzostw świata, mistrzostw Europy i Polski sprawił nam ogromną radość, gdyż jest dla nas prawdziwym bohaterem. Lekkoatletyka nie jest łatwą dziedziną, a sukcesy przychodzą niezwykle powoli i wymagają długoletnich poświęceń i treningów.

Gratulujemy naszemu tyczkarzowi osiągnięć i zapewniamy, że będziemy trzymać za niego kciuki zawsze, ilekroć szykować się będzie do skoku. Mamy nadzieję, że wesprze go wykonany w WTZ Anioł Szczęścia. Kierownik Iwona Kaczmarek wręczyła go wybitnemu sportowcowi w podziękowaniu za uśmiech i wizytę.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY

Nasz gość naszą radością



FOT. (2X) REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



Planetoida Posnania

Najpierw przejazdka słonecznym rankiem 18 maja autobusem linii 82 uczniów starszych i młodszych klas Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 z wychowawcami Marią Gawron i Justyną Kwaśniewską. Potem pieszo do ul. Słonecznej 36. W parku ujrzelśmy zabytkowy dwór Pałaców, który jest obecnie siedzibą Obserwatorium Astronomicznego UAM.

Tam czekał na nas dr Wojciech Borczyk, który zaprosił wszystkich na wirtualną wycieczkę po niebie. Na dużym ekranie mogliśmy podziwiać gwiazdy i gwiazdozbiory, a wśród nich Wielki Wóz, Oriona, Małą i Wielką Niedźwiedź. Zobaczyliśmy również, powstałe z dwunastu grup gwiazd, znaki Zodiaku oznaczające z greckiego „krąg zwierząt i dusz”. Po niezwykle ciekawej prelekcji udaliśmy się na pokaz nieba przez zabytkowy teleskop – refraktor Zeissa umieszczony w specjalnie dla niego zbudowanym pawilonie w parku obserwatorium. Dowiedzieliśmy się, że przy użyciu tego urządzenia poznaliśmy astronomowie Jerzy Dobrzycki i Andrzej Kwiek odkryli w 1949 roku planetoidę, nazwaną Posnania.

EWA GRZELEWSKA-MINGE



FOT. (2X) MARIA GAWRON

Znałem go od wielu lat. Prawie codziennie widywałem jego smukłą, nieco przygarbioną postać. Idąc na spacer z psem, przechodził pod moimi oknami. Muszę przyznać, że miał swój styl. Jego spokojne, niespieszne ruchy miały w sobie zadziwiającą, niemal kocia miękkość i płynność. Był milczący, nigdy nie mówił nie pytany. Jego jasna twarz, o delikatnych, lecz męskich rysach, nie wyrażała żadnych uczuć.

Dla wielu sąsiadów był postacią intrygującą, bali się jednak nawiązać z nim kontakt, jakby rozdzielał ich jakiś niewidzialny mur. Należałem do niewielkiego kręgu ludzi, których zapraszał do siebie. Lubilem te wieczory, spędzane przy dobrym winie lub piwie i mogę przypuszczać, że on też je ceniał. Ożywiał się wtedy i zapalał, a jego twarz przestawała być bezosobową, nie wyrażającą niczego maską.

Kilka dni temu spotkaliśmy się znowu. Rozmawialiśmy o malarstwie. W miarę obniżania się poziomu winy w trzecie już butelce, dyskusja stała się coraz bardziej zacięta.

– Spójrz – mówił, kartkując album – to „Dama z łąsiczką” Leonarda da Vinci. Każdy zna ten obraz. Ludzie oglądają go i nie rozumieją. Twarz kobiety jest zarazem ascetyczna i beznamiętna, ale to tylko pozór. W gruncie rzeczy kluczem do zrozumienia portretu jest łąsica. Bo tak naprawdę, to właśnie dama jest tym dzikim, okrutnym, bezlitosnym zwierzęciem, które nie daje się niczym zjednać ani oblaskawić...

Przyjrzałem mu się badawczo. Przez jego twarz przeszedł cień, jakby przeżywał coś bardzo przykrego. Może jakieś odległe wspomnienie...

– A teraz – powiedział, sięgając po następny album – pokażę ci inny obraz.

Twarz przeciął mu dziwny, drwiący uśmiech.

– Spójrz – wskazał, znajdując właściwą stronę. – To obraz „Kobieta i kot” Renoira. Prawda, że piękny? I jednocześnie dający do myślenia...

Spojrzałem mu w oczy. Szybko zmieniające się wyrazy jego pozostającej w cieniu abażuru twarzy zdawały się należeć do jakiegoś niezrozumiałego języka.

Kot

– Kot – ciągnął dalej – jest symbolem idealnego kochanka. Jego miękkie, ciepłe, zwinnie i jednocześnie silne ciało zawiera w sobie ideę ciała mężczyzny. Z kolei psychiczne cechy kota, jeżeli można tak powiedzieć, takie jak: niezależność, skłonność do pieszczot i skupienie na sobie, stanowią kwintesencję pojęcia kochanka bez zobowiązań...

W tym momencie zadzwonił telefon. Moja żona dzwoniła, by spytać, czy nie nadzedł już czas, abym nareszcie wrócił do domu. Powiedziała mi też, że nasz kot Bazyli znowu zrzucił słuchawkę i z tego powodu telefon był przez kilka godzin nieczynny.

– Niedługo wracam – odburknąłem i odłożyłem słuchawkę.

– Tak, jest niewątpliwie piękny – powiedziałem, powracając do kontemplowania obrazu. – Ten kot... jest tak bardzo podobny do mojego Bazylego...

– W końcu kota dostałeś w prezencie ode mnie, nie zapomnij o tym – powiedział, a w jego oczach zapaliły się dziwne iskry. – A swoją drogą szkoda, że reprodukcja nie jest dość wyraźna. Nie można zobaczyć, jakiego koloru oczy ma kobieta Renoira. Bo ja przysięgam, że zielone. Zresztą to nieważne – wycofał się z wyraźnym zakłopotaniem.

Następną noc musiałem spędzić w pracy. Moim zadaniem było doglądanie systemu zasilania pewnego dużego obiektu wojskowego. System działał bez zarzutu i w gruncie rzeczy nie było nic do roboty. Spokój mój burzył jednak nieustanne wracanie myślą do poprzedniego wieczoru. Skąd bierze się we mnie tyle lęku? – zastanawiałem się, obserwując jasne, rozgwieżdzone, zimowe niebo. Przez firmament pędził Wielki Wóz ze złamanym dyszlem... I te dziwne myśli, które osaczają mnie ze wszystkich stron... Dlaczego tak łatwo ulegam atmosferze nocy?... Generator mruczy jak kot... Kim jest ten kot z portretu?... Czemu on po-



Pierre-Auguste Renoir – „Kobieta z kotem”
(sztukadluga.com/kot-w-sztuce-2/).

wiedział, że kobieta ma zielone oczy?...

Wstałem gwałtownie i poszedłem do telefonu. Muszę koniecznie zadzwonić do domu... To nic, że jest środek nocy. Wykręciłem numer... Usłyszałem sygnał nieosiągalności, tak jakby słuchawka była źle odłożona. Czy to możliwe, że kot?... Wybiegłem na ciemny korytarz. Ogarnęła mnie atramentowa czerń, która mrowiła się, ogromniejąc... Ciarki przeszły mi po plecach. Gdzie tu się zapala światło?! Zapomniałem. Byłe przedzie! Są schody! Za nimi wyjście! Wskoczyłem do samochodu. Byłe szybciej. Gaz do dechy. Skrzyżowanie i jeszcze jedno skrzyżowanie. Teraz dwa zakręty i już prawie jestem. Jeszcze tylko kilka stopni. Gdzie ja mam klucze? Są. Nie mogę trafić do zamka. Otworzyłem. Jeszcze korytarz i drzwi do sypialni. Otwieram.

Kot leżący na pościeli podniósł główkę, wyprężył grzbiet i przeciągnawszy się z drżeniem, zaczął mruścić. Żona uniosła się na łokciu. W księżycowej poświacie jej zielone oczy zabłyśły jak dwa szmaragdowe kółeczka... I tylko to niezamknięte okno... Wyjrzałem. Nie zauważyłem nikogo.

WITOLD KONDRACKI

Na kwiecistej łące

18 maja Ośrodek Pomocy Społecznej w Kleszczewie, Szkoła Podstawowa w Ziminie i Ochotnicza Straż Pożarna w Śródcie byli organizatorami „Pikniku na kwiecistej łące”, adresowany do trzech grup związanych z działaniami OPS: uczestników świetlic środowiskowych, rodzin współpracujących z asystentem rodziny i osób z Klubu Samopomocy.

Na łące przy szkole w Ziminie trwały popisy muzyczne, wokalne i taneczne uczniów oraz uczestników wymienio-

nych świetlic. Wyłonieni zostali też uczestnicy konkursu plastycznego. Strażacy demonstrowali zasady udzielania pierwszej pomocy. Chętni mogli obejrzeć wóz strażacki. Dzieci ustawiały się w kolejce do malowania twarzy i rąk. Konkurovano w biegach na nartach czy też w wyścigach par korzystających z jednej nogawki... Słowem, było zabawnie, wesoło i kolorowo. Nad całością dominował głos konferansjera. Był to ciepły, słoneczny i pamiętny dzień.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. (3X) ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE

Ręczne zdobienia



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM”

17 maja w sali Ośrodka Kultury w Kleszczewie odbyły się pierwsze warsztaty z terapii zajęciowej w ramach projektu „Siedmiomiesięczny czas w Klubie Seniora w Kleszczewie”.

16-osobowa grupa osób starszych wysłuchała prelekcji na temat higieny snu. Ponadto

uczestnicy warsztatów wykonali przytulanki – chmurki i dobrze się bawili podczas ręcznego zdobienia różnych przedmiotów. Projekt ten, realizowany przez Stowarzyszenie „Pomagam”, finansuje Wójt Gminy Kleszczewo.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Jak co roku Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy im. Piotrusia Pana w Lesznie uroczysto świętował w Miejskim Domu Kultury w Lesznie Międzynarodowy Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną.

Obecni byli przedstawiciele lokalnych władz, dyrektorzy wielu instytucji, a także dzieci oraz ich rodzice i przyjaciele. Przywitał wszystkich Eugeniusz Hylak – przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną w Lesznie. Swoim wystąpieniem dał wyraz poparcia dzieciom i ich rodzicom protestującym w Sejmie, którzy przez 40 dni walczyli o swoje prawa na sejmowych korytarzach:

– Myślami i sercem jesteśmy teraz na korytarzach sejmowych – mówił. – To właśnie w Warszawie ważą się teraz nasze losy. Ponoć miarą humanizmu społeczeństwa jest to, że rządzący zajmują się tymi najślabszymi. (...) Patrząc na to, co dzieje się na „górze”, jestem wdzięczny, że w Lesznie nasi podopieczni mają godne warunki. Musiałem to powiedzieć, mimo że dzisiejsze spotkanie ma charakter wielkiego święta i radości.

Izabela Majorczyk, dyrektor OREW wraz z matką jednej z wychowanek odczytała wzruszający fragment z książki „Mały Książę” Antoine de Saint-Exupéry’ego. Na podstawie tej książki podopieczni placówki wystawili przedstawienie, w którym wykorzystano różne techniki sceniczne, jak np. teatr cieni, grafoskop oraz wspaniałe stroje i inscenizację. Występ przepełniony był metaforycznymi odniesieniami i rewelacyjnie zagrany przez małych aktorów, którzy przez prawie dwa miesiące codziennie powtarzali swoje role, aby tego jednego dnia wzruszyć wszystkich zgromadzonych

Dzień Godności w Nibylandii



tus Tuus”, Przedszkole nr 21 w Lesznie, Miejskie Przedszkole nr 10 „Zielony Świat” i wielu innych zaproszonych gości.

Personel i wychowankowie Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego im. Piotrusia Pana serdecznie dziękują za uczestnictwo i wspólne spędzanie czasu w tym wyjątkowym dniu.

JOANNA SZOSTEK

na sali. Spektakl został nagrodzony przez publiczność owacją na stojąco, po czym dyrektor ośrodka Izabela Majorczyk dodała:

– Tym przedstawieniem chcieliśmy pokazać to, co w życiu jest najważniejsze. Trzeba być dobrym, wyrozumiałym, a najważniejsza jest pomoc drugiemu człowiekowi.

Po występie teatru Piotrusia Pana na scenie prezentowali swoje umiejętności podopieczni leszczyńskich i okolicznych placówek, m.in. Środowiskowy Dom Samopomocy „Wena”, Szkoła Specjalna w Lesznie, Szkoła Specjalna „To-



FOT. KAROLINA KASPRZAK

FOT. (4X) ARCHIWUM OREW

W wózkach Na Jasnej Górze

FOT. ARCHIWUM WTYZ



Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Kuźnicy Grabowskiej, prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, wyruszyli 18 kwietnia na jednodniową, autokarową wycieczkę na Jasną Górę w Częstochowie.

Na miejscu przywitał nas przewodnik, który oprowadził naszą grupę po najciekawszych miejscach. Zwiedziliśmy Salę Rycerską, Bazylikę Jasnogórską, Kaplicę Cudownego Obrazu Matki Bożej oraz Skarbiec. Trasa była dostosowana do możliwości naszych uczestników. Do wymienionych obiektów mogliśmy wjechać z osobami na wó-

kach inwalidzkich, także do Arsenału i Bastionu św. Rocha. W innych przypadkach brakowało udogodnień dla osób niepełnosprawnych. Wszyscy godnie reprezentowali nasz Warsztat ze względu na sakralny charakter miejsca.

Byliśmy też w Domu Pielgrzyma im. Jana Pawła II oraz na uroczystym odsłonięciu cudownego obrazu Matki Bożej. Po nabożeństwach w mniejszych grupach spacerowaliśmy z naszymi opiekunami po Jasnej Górze i byliśmy w centrum miasta, gdzie zwiedzaliśmy miejsca mniej znane.

MARIUSZ PATYSIAK

ZBIGNIEW NOWAK

*W drodze mijając czas
Dni, jak różnobarwne pejzaże,
W oknie podróżnika migają.
Bielą zasp śnieżnych mroź,
Pieką ugorem pól wypalonych,
Zielenią się przedwiośniami,
Jesienną mgłą zamysłają.
Naprzemiennie, różnorako.
Godziny mkną za godzinami
Szumiąc po cichu pieskiem klepsydr.
Niknące oglądam przez ramię,
W przeszłość zapatrzoną.
Wspominam ich smak daleki.
Już nie chcę dostrzegać jutra.
Odwrócony wstecz widzę tylko
Coraz szybciej umykające
Szopki bożonarodzeniowe.*

40 lat dla leku bez ceny

24 marca w hotelu „Ikar” Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Wielkopolskim Oddziale Okręgowym PCK obchodził jubileusz 40-lecia swojego istnienia.

Klub powstał z inicjatywy honorowych krwiodawców skupionych przy ówczesnym Zarządzie Wojewódzkim PCK w Poznaniu. Na początku liczył 22 członków, których z roku na rok przybywało. Prowadzili oni nie tylko działalność krwiodawczą, ale realizowali też inne inicjatywy charytatywne. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku we współpracy ze Stowarzyszeniem Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot organizowali zbiórki pieniędzy na rzecz pomocy osobom opuszczającym domy dziecka. Obecnie co roku uczestniczą w kwestach ulicznych gromadząc fundusze na działania statutowe Polskiego Czerwonego Krzyża, biorą też udział w festynach na rzecz honorowego krwiodawstwa i propagują ten społeczny ruch w środowiskach młodzieżowej szkolnej.

Członkowie Klubu w latach

1997, 2001 i 2010 organizowali transporty darów dla powoźców we Wrocławiu, Opolu, Nysie, Ząbkowicach Śląskich, Krzeszowie, Słupsku, Zawoi, Kędzierzynie Koźlu. Co roku przekazują paczki z okazji świąt Bożego Narodzenia dla dzieci z najuboższych rodzin, uczniów szkół podstawowych nr 5 i 82. Klub współpracuje z 25 Poznańską Drużyną Harcerską „Rój” i 2. Poznańską Drużyną Harcerską „Komandorzy”. Dzięki temu zorganizował z harcerzami 30 akcji krwiodawczych, dzięki którym zebrano 315 litrów krwi.

Klub został udekorowany m.in. Odznaką Honorową Polskiego Czerwonego Krzyża IV i III stopnia oraz Odznaką Zasłużony Honorowy Dawca Krwi, a jego członkowie otrzymali wiele odznaczeń i wyróżnień państwowych oraz resortowych. Podczas 40 lat działalności Klub był organizatorem ponad 130 akcji poboru krwi, a jego członkowie oddali 7.600 litrów krwi.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Od lewej stoją: harcmistrz Małgorzata Marcinkowska oraz członkowie Klubu Piotr Pers i Dawid Panowicz. Siedzą: członek zarządu Klubu Jerzy Panowicz i prezes Bernard Komisaruk.

Czy to
szumią drzewa?
Czy to
Szemrze deszcz?
Noc nie cofa się
Przed rankiem.
Ja nie cofam się
Przed tobą.
Nie zostaniesz
Moim kochankiem.
Czarne
Chmur zwalisko
Porozrywał wiatr.
Ty i ja
Wciąż jednak razem.
A przed nami cały
Uśmiechnięty
Świat.

Garbata Ziemia,
Samotna bidula,
Toczy się
Przez ugór
Wszechświata.
Jak odszukać
Siostrę rodzoną
Pośród gór
Tego świata?

Lesiu,
Przyjacielu,
Tak jak ty
Piszę krwią własną
I sercem otwartym,
Bo nie domknąłeś
Kartki ostatniej.
Niedomalowany
Obraz
Pozostał
W twoim domu
Tak pełnym
Wspomnień
I dusz opiekuńczych.
Pamiętam,
Jak bardzo się bałeś
Nieba, piekła, życia.
W chwili ostatniej
Sam, jedyny
Dołączyłeś

Wiersze

Aldony Wiśniewskiej

Do wielkiej gromady
Tych,
Którzy cię wzywali
Każdej nocy.

Zniknąłeś
Z rejestrów.
Zostało tylko to
Co martwe.
Spłonęłaś na stosie
Marzeń o domu
I dobrej matce.
Jaka byłaś?
Nie znałam cię
Z wielu kart
Żywego pamiętnika.
Zdarza mi się
O tobie marzyć,
Że gładzę cię
Łagodną
Po spokojnej twarzy.
Nie wiedziałam,
Nie pamiętałam.
To był przypadek.
To byłaś ty, moja,
Jednak obca.

Niemych artystów
Niemy świat
Uchodzi milczkiem
W niebyt.
Daj mi głos!
Boże, daj!
By wykrzyczeć
Wszystko
W najdalszą
Z fal.
Przekrzyczeć
Przepastne morze
Pozwól mi
Panie Boże...

Bądź wolny!
Biedny, stargany.
Ale wolny.
Bądź zawsze,
Nie zmieniaj
Horyzontu.
Przybądź,
Gdy tylko
Zawoła jasność,
Która nie pozwoli
Ci skonać.

W czasie,
Gdy zapach twój
Ze snem się miesza,
Gdy cierpliwie
Znosisz
Odgłosy poranka,
A język zwięzły
Daje znać,
Że obudzić się
Już czas –
Ta chwila ulotna
Przylgnęła do mnie.
Dzisiaj buduje most
Pomiędzy jawą
A snem.
Czujesz do mnie tyle
Co żrebak biegnący
Za stadem
Przy boku klaczy
Wielonogiej
Matki.
Jesteś zależny
Od niej –
I całkiem wolny.
Przed tobą zielona
Wolność łąki.

Twój obojętny wzrok
Odrealnia moje ciało.
Chciałabym krzyczeć:
Tu jestem!
Lecz usta mam pełne
Słodocy,
Których smak
Mdli i usidla.
Pytania przybijasz
Do drzwi
Wejściowych.

Nie zostawiasz śladu,
dłonie
bez odcisków palców
przesuwają się
bezszelestnie
po nieprzytomnym
ciele.
Jesteś drapieżką,
padlinożercą,
który nie wybiera
ofiar.
Tracę przytomność,
a ty wychodzisz
z pokoju.
Nie wiem kiedy
widziałam cię
po raz ostatni.
Starannie wybrałeś
to, co najbliższe,
w białej rękawicze.
Stajesz się
niewidzialny.
Twoją wolą
zadawanie bólu tym
którzy ci ufają.
A oni milczą,
nie pamiętali,
wspomnienia
przyszły zbyt późno.

Dzieci zaniedbywane

Przy drodze wylotowej z Poznania mały chłopiec zgarbia łopatką piasek przy krajeźniku. Samochody przejeżdżają, jeden po drugim. Chłopczyk ma pogodną buzię, przyklepuje piasek. Nie wiadomo, jakie będzie miał dalsze pomysły. Może zechce zbudować most, który połączy obie strony jezdnii? A może ujrzy motyla i pobiegnie za nim? Na jeźdźnię, prosto pod samochód? Samochody przejeżdżają, jeden po drugim. Nie zatrzymują się.

Niedawno prasę obiegła wiadomość o dwóch braciśkach pozostawionych w mieszkaniu bez opieki. Rano wyszli na ulicę, żeby znaleźć coś do jedzenia, bo byli głodni. Mama i tata wyszli wieczorem. Nie wiadomo, kiedy wrócą. Wrócili, gdy wytrzeźwiali.

Coraz częściej dowiadujemy się o zaniedbywaniu dzieci. O pozostawianiu ich bez nadzoru, narażaniu na niebezpieczeństwo, lekceważeniu ich uczuć, nie udzielaniu pomocy, gdy jej potrzebują.

Zaniedbywanie dziecka jest jedną z kategorii tak zwanego zespołu dziecka krzywdzonego (obok maltretowania fizycznego, psychicznego oraz wykorzystywania seksualnego). Zaniedbywanie jest ujmowane jako specyficzny rodzaj przemocy: jest to przemoc wobec wymagań rozwoju. Gdy narażamy dziecko na niekorzystne wpływy, gdy nie podejmujemy korzystnych dla jego rozwoju decyzji, pomimo obiektywnych ku temu możliwości – zaniebujemy dziecko.

Zaniedbywanie dziecka może dotyczyć jego potrzeb fizycznych (na przykład głodzenie dziecka), intelektualnych (lekceważenie jego nauki), emocjonalnych (uczuciowe odrzucenie dziecka) oraz leczniczych (zaniedbywanie zdrowia). Postaci zaniebtywania jest wiele i mają one różne oblicza, jak również różny stopień nasilenia, a rodziców zazwyczaj zdumiewa fakt, że pojęciem zaniebtywanie obejmuje się także brak wychowawczej dyscypliny. To znaczy brak moralnego elementarza, czyli jasnych reguł postępowania. A są one niezbędne dla pomyślnego rozwoju osobowości dziecka,

bowiem świat jest zbyt skomplikowany, aby dziecko samo potrafiło wytworzyć w sobie zasady pozytywnego ustosunkowania się do innych i do samego siebie.

W dodatku rodzice niejednokrotnie myślą dyscyplinę wychowawczą ze stosowaniem kar. Przy mądrze i konsekwentnie prowadzonej dyscyplinie wychowawczej, przy dostosowywaniu wymagań do możliwości dziecka, przy oparciu wzajemnych stosunków o relacje zaufania i miłości – kary bywają zbędne. Chyba, że pojęcie kary rozumiemy szeroko, wówczas bowiem także słowa matki „jest mi smutno, że tak się zachowałeś” – mogą być karą dla uczu dziecka.

Nie powinniśmy jednak unikać tak zwanych kar zadośćuczynienia, bowiem dziecko powinno zawsze naprawić (bezpośrednio lub pośrednio) wyrządzoną komuś krzywdę. W świecie dziecięcym istnieje wiele właściwych mu krzywd. Wprawdzie w odróżnieniu od świata ludzi dorosłych dziecięce krzywdy są zazwyczaj niewielkie i często niezamierzone, jednak nigdy nie lekceważmy tych małych krzywd. Uczmy dzieci ich naprawiania, a przynajmniej przeproszenia za nie. „Jak mogę naprawić to, że skaleczyłem Wojtkę” – żalił się Arek – „przecież go przeprosiłem”. A może Arek mógłby, oprócz przeproszenia, sprawić Wojtkowi jakąś małą radość? Podarować mu coś swojego? Zaprosić do kina za własne kieszonkowe? Starajmy się, aby słowo „przepraszam”, wypowiedane przez nasze dziecko zostało wzmocnione czynem. Aby nie

stało się jedynie werbalnym nawykiem uprzejmości, jakkolwiek nawyk ten jest ważny.

Niektóre rodzaje zaniebtywania dziecka są łatwe do rozpoznania. Nie trudno bowiem dostrzec, że dziecko jest brudne, ma zamszone włosy, czy zniszczoną odzież. Głodne dziecko ma szczególny wyraz oczu, po prostu widać w nich głód. I to nie tylko głód pokarmu. Oczy głodnego dziecka zdradzają także głód uczuć. A oprócz oczu całe ciało i motoryka dziecka mogą wskazywać na zaniebtywanie jego potrzeb. I wcale nie są konieczne łzy oraz wołanie, bowiem rozpacz może także krzyknąć bezgłośnie.

Zaniebwanie dziecka może być także widoczne w jego zachowaniu, bowiem zaniebtywane dzieci często bywają agresywne. Bronią się w ten sposób przed opuszczeniem i lekceważeniem, fizyczną siłą walczą o swoje istnienie.

Na skrzynce listowej jednego z domów przy ulicy Lubeckiej pojawił się następujący napis: „Nasz króliczek Maks jest samodzielny jak kotek. Zawsze wraca do swojego domku. Prosimy nie martwić się o niego. Dziękujemy za życzliwość”. Jest też zdjęcie uroczego króliczka.

Idąc ulicą Lubeckiej i ja widziałam króliczka, i też się o niego martwiłam. Gdy teraz przechodząc czytam ten tekst pełen miłości i do zwierzątka, i do ludzi – myślę o zaniebtywanych dzieciach.

Ps. Pół roku po napisaniu tego felietonu króliczek Maks zginął pod kołami samochodu.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIAŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III



Zbigniew M. Nowak
KOŁOBRZEG

„Nikt takiej umiejętności nie posiada – pomyślał. – Musiał już gdzieś zetknąć się z wózkiem”.

– Zręcznie panu idzie – pochwalila Elżbieta, jakby słyszała jego myśl.

– Mam prosić państwa żonę po bardzo rozległym wylewie – powiedział kelner, kiedy stanęła na dole. – Już sześć lat, jak nie może chodzić.

Tego się nie spodziewali, lecz to tłumaczyło sprawność mężczyzny.

– I pan zgodził się na takie wejście, bez podjazdu? – spytała Elżbieta.

– To był kompromis. Ale po prostu państwu w zaufaniu... – tu lekko zniżył głos. – Jak tu będzie herbaciarnia, to i wejście się zmieni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Zbliżała się siedemnasta. Za pół godziny miał umówione ćwiczenia. Trzy i pół godziny forsownej gimnastyki zmęczyły go tak, że na koniec jedynym jego marzeniem była chwila snu. Więc zasnął i nie dał się obudzić nawet na obiad. Zmartwiona Alina odłożyła jego porcję do piekarnika. Stresował ją brak przy stole któregoś z domowników. Lubiła, kiedy wszyscy razem, z porządnym apetytem, zasiadali do posiłku. Ponadto nie uznawała ogrzewania. W jej mniemaniu taki posiłek już niewiele był wart. Tym razem jednak w geście bezradności rozłożyła ręce i uznała, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko ustąpić.

W dalszym ciągu nie był głodny i postanowił, że obiad zje na kolację. Cały czas odczuwał przemożne zmęczenie – skutek zbytniego przepracowania. Nie tylko bolały go mięśnie, zwłaszcza ramion i barków, ale odczuwał słabość w całym ciele. Było to pewnego rodzaju omdlenie i miał wrażenie, że w tej chwili nie wykona żadnego, choćby najmniejszego wysiłku. Nie mógł już dzisiaj więcej ćwiczyć, to było pewne, nawet jeśli miałoby to skończyć się jakimś niedostatkiem w jego sprawności lub oznaczać stagnację. Czuł,



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Opowieść osobliwie inna⁽³⁹⁾

że tym razem musi spasować, że choćby chciał, nie da rady. Nawet nie zwlecze się z pośłania...

Panująca w pokoju cisza zaczęła na nowo go usypiać. Musiał coś zrobić. Pomyślał, że najlepiej będzie włączyć jakąś muzykę. Jakie tam miał compacty pod ręką? Zmobilizował się, pobudził umysł. Potem obrócił się na bok, w stronę stolika nocnego. Ułożone obok odtwarzacza pudełka tworzyły równy, kolorowy prostopadłościan. Brał je kolejno po jednym i zastanawiając się chwilę nad każdym kładł na pośłaniu: Tomasa Albinoniego – koncerty na smyczki i obój, sonaty triowe – Arcangela Corellego, Claudia Monteverdiego – madygały, Vivaldiego – koncerty na flet i instrumenty smyczkowe. I „Koncerty brandenburskie” – Bacha. Zatrzymał się dłużej nad koncertami Vivaldiego, których słuchał ostatnio. Więc może to? Uznał jednak, że głos fletu jeszcze bardziej go rozleniwia. Dziś potrzebował czegoś mocniejszego. Wybrał zatem ostatnie pudełko, w którym była płyta z muzyką Bacha.

Najdłużej mordował się z pudełkiem (nie mógł podnieść wieczka), a potem z ciasno siedzącym krążkiem. Palce zsuwały się ze śliskich krawędzi. Kiedy po kilku minutach wyjął płytę bolały go i poczuł jeszcze większe zmęczenie. Tacka w odtwarzaczu wysunęła się lekko. Trzeba było teraz tylko zręcznie ułożyć na niej krążek i wsunąć tym samym przyciskiem. Zaspany walczył jeszcze z nieposłusznym compactem. W końcu mógł naciśnąć play.

Z boku leżały słuchawki. Założył je.

Rozleniwienie mijało. Za to myśl uciekała daleko wstecz.

Szeroka, przesuwana tablica była cała zapisana wzorami. Myślał, by podejść i zacząć ją wycierać. Byłaby świetna okazja, żeby wyjść, zmoczyć gąbkę, wymknąć się... Może w ten sposób ominęłoby go odpyty-



FOT. KAROLINA KASPRZAK

wanie? Miciowa dawała nabierać się na takie sztuczki. No więc? ...

– Studziński – usłyszał swoje nazwisko wymówione jej głosem. – Widzę, że jesteś chętny, chłopiec. Powiedz no nam tylko, jak brzmi trzecia zasada dynamiki Newtona?

Zadała pytanie i otworzyła dziennik, co znaczyło, że niestety, miał odpowiadać na ocenę.

– Umm ... – zaczął gorączkowo szukać w pamięci odpowiedniej reguły. – No więc, jeśli na ciało nie działa żadna siła lub siły działające równoważą się, to ciało pozostaje w spoczynku – wyrecytował w nadziei, że dobrze.

Miciowa spojrzała na niego z niewielką dozą belferskiej wiary.

– Lub?

– Lub...

– No?... lub... – domagała się pełnej treści.

– Lub porusza się ruchem jednostajnym prostoliniowym – przypomniał sobie.

– A trzecia? – pani profesor dała do zrozumienia, że odpowiedź nie była poprawna.

Wyteżył umysł. Trzecia, trzecia... Więc to nie była trzecia? – myślał. Wczoraj niby się uczył... trochę. Mieli mecz z chłopakami. Ważny, znaczą-

cy w eliminacjach międzygrupowych. Liczyli na niego. Był najlepszym bramkarzem, nie mógł nie pójść. Walka była ostra, na całego. Do teraz czuł stłuczone kolano, efekt zderzenia z napastnikiem tamtych. Wtedy sędzia niesłusznie poddyktował karniaka. Przegrali – zero do jednego. Ale i tak warto było.

Coś mu tam zaświtało i zaraz wyrecytował:

– Jeśli siły działające na ciało nie równoważą się, to ciało porusza się z przyspieszeniem wprost proporcjonalnym do siły wypadkowej, a... a... a odwrotnie – proporcjonalnym do masy ciała – skończył dumny z siebie.

– Nu, dobrze... dobrze... A trzecia, chłopiec? – padło pytanie, które znaczyło, że raczej już się pogryźł.

Trzecia? Facet zajmował się alchemią i przepowiedniami, poszukiwał kamienia filozoficznego oraz wierzył w transmutację metali, a oprócz tego poświęcał czas na studiowanie kodów biblijnych i stosując gematrię jakoś obliczył nawet datę końca świata... Tak, to wiedział skądś, o tym mógłby ewentualnie powiedzieć, ale co do zasad dynamiki? I do tego trzeciej?... Nie miał co liczyć na siebie, na swoją pamięć. Zresztą, może nawet i nie doczytał wszystkich zasad

do końca? Pewnie myślał był już na boisku. Rozejrzał się po sali. Chłopcy z drużyny, pozapadani na ławkach, pilnie kryli się za plecami siedzących z przodu. Widać było, że są tak samo przygotowani jak on. Zaczął wzrokiem omiatać ściany szukając ratunku w wiszących tam planszach. Może tu będzie coś? jakaś podpowiedź, choć szczątkowa wskazówka, naprowadzenie? Było wszystko: jednostki powierzchni – od eksametu do attometru; wzory z hydrostatyki – ciśnienie, parcie, siła wyporu; wzory na rezystencję i natężenie prądu; wielkości fizyczne – siły sprężystości, grawitacji i tarcia, częstotliwość drgań i różne rodzaje energii, prawo Coulomba, Ohma i definicje oporu; wzór na gęstość substancji i ciepło właściwe. I wzory z kinematyki – na prędkość w ruchu jednostajnie przostoliniowym, przyrost w jednostajnie przyspieszonym i jednostajnie opóźnionym przostoliniowym. Nic z tego nie mógł wyrozumować.

Miciowa cierpliwie czekała na odpowiedź. Pukając palcem w blat biurka patrzyła na niego wyczekująco. A on? Pustka, nic. Wiedział, że już nic nie wykombinuje. Model silnika prądu stałego, umieszczony w gablocie na bocznej ścianie, wydał mu się całkiem bez sensu.

I stał, jak ta lakierowana dżdżownica, z głupią miną. Co miał powiedzieć? Mały też chyba nie wiedział i szukał natchnienia w ołówkowym portrecie Kim Ung-Yonga.

W końcu, po strasznie długim czasie dojmującego wstępu, Miciowa okazała litość.

– Nu, siadaj chłopiec – powiedziała. – Dostaniesz stopień – zaczęła szukać w dzienniku odpowiedniej strony. – Ta-ta-ta, gdzie mój długopis? Aha!... Aha... Nu, młodzie... a nie widzieli wy moich okularów? – z nadzieją spojrzała na klasę.

– Pod dziennikiem!! – głośno zawołały pierwsze rzędy.

– Aha!... Aha...no tak są... Oj! młodzie, młodzie... Co z was wyrosnie? – jeszcze poklepała głową okrągłą i białą, jak piłeczka pingpongowa. – A ty, Studziński?... Nu... co z ciebie wyrosnie, chłopiec?

Jakim więc był uczniem? Ale teraz wszystko będzie inaczej, dobrze.

KONIEC



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Dwa życia⁽⁴⁵⁾

6. 4. 2018

„...EKA ...ENKA”

Prawie wyspana i prawie wypoczęta wyłączam budzik. Dochodzi szóstka. Jest z nami Jacek, więc to on nocuje w szpitalu, a ja śpię w prawie domu. Szybkie prawie śniadanie, kubek herbaty i już prawie uczesana i prawie porządnie ubrana, jestem w samochodzie i pędzę przez las do Pawełka. Prawie jak bym do pracy jechała.

Potem mknę windą na 9 piętro zdejmując kurtkę w biegu. Upycham ją do plecaka. Zawsze kupuję kurtki, które da się zwinąć w kulkę wielkości większej pięści. Jest pod ręką, a zaoszczędzone na szatni pieniądze, to co najmniej jedna dobra kawa raz w tygodniu. Bezszelustnie wchodzi na oddział. Gdy kupuję buty, wybieram takie, w których można cicho chodzić. Od sześciu lat mam takie kryteria wyboru. Większość dzieci śpi prawie spokojnie. Paweł też. Obok na leżaku Jacek – nie śpi. Zamieniamy się. Krótka wymiana zdań. Jacek wraca do prawie domu, by prawie odpocząć i prawie popracować.

Zaczyna się szpitalny dzień. Zegar odmierza kolejne minuty i godziny. Około 7.30 budzą Pawełka. Niechętnie otwiera oczy. Trzeba iść na pomiar ciśnienia i na wagę. Dziś pierwszy raz od zabiegu – a minął od niego tydzień – na nogach. Idziemy razem. Staram się nie narzucać, ale o krok za Pawłem, asekuruję go. Dobrze sobie radzi. Patrzę z troską na wychudzonego Pawełka. Wiśi na nim pizamka w niebiesko-czarne pasy. Przychodzi mi do głowy straszne skojarzenie. Odpędzam tę myśl. Sterczą mu żeberka i obojczyki. Twarzyczka taka malutka. Tylko te oczy! Duże, brązowe, patrzące ze smutkiem.

Około ósmej szpitalną prawie ciszę burzy ostatecznie krzyk „Śniadanie”. Trzeba iść do stołówki i odebrać swój talerzyk. Jeszcze się jednak nie zdarzyło, żeby Pawełek

zjadł to, co serwuje szpitalna kuchnia. Większość potraw rzeczywiście pozostawia wiele do życzenia. Bez smaku, bez wyglądu, prawie ciepłe. Margaryna przypomina tylko prawdziwą i to gdy się patrzy na nią z daleka. Szynka jest prawie szynką, a ser prawie serem. Mięso, podobnie jak ziemniaki, nawet nie przypomina prawdziwego. Czasami tylko dżem jest prawdziwym dżemem. Pawełek narzeka, grymasi. Zaczyna się dyskusja, co zje. Najchętniej na śniadanie nie jadłby nic.

W końcu prawie zjada śniadanie. Kilka łyżek serka. Chciało mu się pić. Dostał 150 ml. Prawie więc się napił, prawie gasząc pragnienie. W końcu się rozplakał, że nie może więcej wypić. Własna, szczątkowa nerka pracuje, ale diureza jest mała. A skoro mało moczu, to ograniczenia w picciu.

Prawie więc najedzony i prawie napity zaczął się Pawełek nudzić. Kiedy tak się nudzi, to z czasem nuda przekształca się w zniechęcenie, a kolejnym krokiem jest złość. Na wszystko i na wszystkich. Ale ja to rozumiem. Czuje się przecież prawie dobrze, jest prawie sprawny i prawie ma siłę na robienie tego, co by chciał.

Jeżeli są badaczki – tak mówi nasza doktor na pobraniu krwi – to trzeba z jedzeniem poczekać. Jeżeli się bierze leki immunosupresyjne, to też trzeba się godzinę wstrzymać. Paweł nie ma już przeszczepionej nerki, nie musi więc czekać. Szkoda, że nie musi czekać...

Przedpołudniowe atrakcje szpitalne to USG, RTG, densytometria, dla niektórych biopsja albo wycieczka na blok operacyjny. Dla tych, którzy zostają na oddziale, prawie szkoła – szpitalna szkoła działająca w nieodgadniony dla mnie sposób. Bo niby jest plan lekcji... Pawełek nie lubi tej szkoły. Zresztą dziś ma zły dzień. Zły, bo ma już dość. Dopytuje się, kiedy do domu. Przyszedł kilka kroków. Zmę-

czył się, położył i zasnął. Ja też. Gdy tak smacznie spaliliśmy weszły panie sprzątające. Nie przerwały prowadzonej rozmowy, szurały, czym się dało. Pawcio się zbudził. Ugłaskałam go i znów zasnął. Prawie mógł więc odpocząć. Ja też prawie odpoczęłam, gdy on spał. Gdy spaliliśmy, był rehabilitant, ale opowiadał, że gdy nas zobaczył, to nawet nie nacisnął klamki. Przyszedł później.

Dziś doktor pozwoliła wyjść Pawełkowi na prawie spacer. Pięknie od rana świeciło słońce. Umówiłam się, że pójdziemy po antybiotyk, który powinien dostać w południe. Apteka nie dostarczyła go na czas, więc prawie punktualnie, z dwoma godzinami opóźnienia, zaczęliśmy się szykować. Po raz pierwszy od trzech tygodni Paweł założył buty i kurtkę. Od rana planował, gdzie chce iść. Czekał na tę chwilę i prawie się nią nacieszył. Wyszliśmy na słońeczko. Paweł szedł pomalutku trasą, którą sobie wymyślił, ale prawie starczyło na nią sił. To jeszcze byłoby za dużo. Trzeba było wracać. Pawełek jeszcze nie dał rady. Zrezygnowany wracał do sali szpitalnej powłócząc nogami. Spacer prawie się udał.

Popołudnie było prawie spokojne i prawie miłe. Trochę zabaw klockami, trochę „tabletowania”, trochę narzekania, trochę nudy. Czasami dzwonił telefon. Rozmowę przerywała wizyta lekarska, pielęgniarska. Prawie więc udało mi się porozmawiać z rodziną i znajomymi. Prawie udało mi się zjeść obiad przyniesiony ze stołówki. Łykając w pośpiechu mielonego z buraczkami, prawie poczułam jego smak i prawie się najadłam, bo z roku na rok kotlety jakoś się kurczą, a cena nie.

Taki prawie dzień jest w szpitalu codziennością. Prawdziwy jest tylko ból. Czasami też radość, gdy ktoś wraca z bloku po przeszczepie nerki, która pięknie zaczyna pracować.

Wszystko jest w szpital-

nym świecie postrzępione, wszystko jest prawie takie, jak poza szpitalem. Jest niedokończony, rozmyty. Trzeba po prostu przetrwać ten czas. Pogodzić się z życiem, które jest prawie życiem.

Jacek śmieje się, że w zasadzie to gdy patrzy się na rodziców szybkim krokiem zmierzających do szpitala, można odnieść wrażenie, że wyruszają na biwak. Każdy ma na plecach jakiś plecak, a nawet dwa. W rękę łóżko polowe albo leżak plażowy, przez ramię przewieszony koc, w kieszeni upchnięty jasiek. Na nogach zazwyczaj klapki, nawet zimą. Z kieszeni wystaje butelka wody. Dresy, czasem džinsy, wyciągnięty T-shirt. Wiek nie ma znaczenia. Młodszy, starszy, wszyscy wtapiają się w ten tłum i wyglądają podobnie. Jest tylko jeden szczegół, który zdradza, że jednak to nie na biwak się szykują. Gdy popatrzy się w oczy rodziców, to nie ma w nich radości i podniecenia, które towarzyszą przygotowaniu do przygody, wyjazdu. Jest raczej zagubienie, trochę strachu, a najczęściej po prostu zmęczenie.

Prawie szpitalny dzień kończy się prawie spokojnie. Prawie może się Pawełek umyć, gdyż ma opatrunki, cewniki, których nie można zamoczyć. Prawie wygodnie przytula głowę do poduszki. A ja prawie tak jak w domu go utulam i prawie miło zasypiamy. Ja na chwilę. Czekam na zmianę. Nocną zmianę z Jackiem.

W nocy, gdy wychodzę ze szpitala, patrzę na neon apteki „...eka ...enka”. Nawet ten neon jest prawie taki, jak być powinien. Za dnia jest to Apteka „Syrenka”.

„...eka ...enka” to najlepszy opis szpitalnego życia widzianego z perspektywy rodzica.

„...eka ...enka” świeci na przeciwko głównego wyjścia ze szpitala witając i żegnając każdego dnia.

cdn.



Tomasz
Przybysz
ŻABNO

3 STYCZNIA 2010 NOWE ŻYCIE

W szpitalu w Górninie koło Leszna podleczyłem trochę moje zdrowie, zarówno fizycznie jak i psychicznie. Jak zwykle ćwiczyłem z moimi rehabilitantkami, ale moje wrodzone lenistwo sprawiło, że tym razem trochę mniej chodziłem. Ale obiecuję, że następnym razem się poprawię.

W pierwszym turnusie nie malowałem nowych obrazów, główną robotą wykonywaną przeze mnie i innych uczestników terapii zajęciowej było robienie z gazety takich cienkich „rurek”, które następnie były wykorzystywane do wypłatania między innymi koszyczków, które po pomalowaniu i polakierowaniu wyglądały jakby były zrobione z wikliny.

Za to w drugim turnusie bałem się znowu w malarza, namalowałem kolejny ładny (podobno) obrazek z postacią bajkową, który znów otrzymała mała Konstancja. Bardzo się ucieszyła z kolejnego prezentu ode mnie.

Towarzysko też było całkiem fajnie... dostałem pokój tak na uboczu, więc panował w nim względny spokój, a wieczorem to już całkiem było cicho. Zwłaszcza że współlokatorów miałem raczej spokojnych.

Był ze mną w pokoju mój przyjaciel Piotr, a dwa pokoje dalej mieszkała Karolina, która właściwie zamieszkała w naszym pokoju. Jedynie spać szła do siebie, a tak przez cały dzień była u nas.

Dlaczego? Hm... Może przez to, że lubiła nasze towarzystwo... Może dobrze się tam czuła... A może dlatego, że chciała być blisko mnie... Wszystkie te odpowiedzi są prawidłowe.

Ja też bardzo lubiłem przebywać w jej towarzystwie, właściwie przez całe 6 tygodni byliśmy jak papużki-nierozłączki, bo wszędzie chodziliśmy razem – na ćwiczenia, na posiłki, na terapię... Gdy przyszła do nas rano przed śniadaniem, to wracała do siebie dopiero wieczorem, gdy była już cisza nocna. Ale nigdy nie nudziliśmy się ze sobą, zawsze zna-

Z BLOGA TOMASZA PRZYBYSZA

Szczęście w końcu mnie znalazło



leźliśmy jakiś temat do rozmowy, słuchaliśmy muzyki, wygłupialiśmy się... po prostu zakochani.

W końcu gdy się kogoś kocha, to chce się z tą osobą przebywać jak najczęściej, prawda? I tak właśnie z nami było.

Będąc w towarzystwie Piotra i Karoliny po raz pierwszy nie miałem „kryzysu piątego tygodnia” – gdy właśnie przed końcem drugiego turnusu jestem już zmęczony i chcę wracać do domu. Wręcz przeciwnie – gdyby to było możliwe, to zostalibyśmy na jeszcze jeden turnus. Ale już niedługo znów się tam spotkamy i myślę, że znowu będzie tak fajnie jak ostatnio, a może nawet fajniej.

Teraz już wiecie, co się działo w moim życiu, kto je tak bardzo zmienił, że większość moich znajomych w Górninie stwierdziła, że jestem zupełnie inny niż przedtem. Sprawiała to moja kochana Karolinka... To dzięki niej często się śmieję, nie mam już stanów depresyjnych, zrobiłem się bardziej rozmowny – po prostu jestem szczęśliwy.

Nareszcie to szczęście w końcu mnie znalazło.

9 MAJA 2010 MAJOWO...

Po 4 miesiącach przerwy wracam aby zrobić małą aktualizację mojej strony. Dlaczego mnie tak długo nie było? Hm... najprościej napisać że to z powodu lenistwa.

Ale nie tylko lenistwo było powodem mojego milczenia. Także to, że po prostu nie było o czym pisać. Bo przecież nie będę opisywał tego, że codziennie siedzę przed komputerem, trochę surfuję po Internecie, piszę smsy z Karolinką...

Bo tak właśnie minął mi styczeń i połowa lutego. W drugiej połowie czekało mnie coś wspaniałego – wyjazd do Górnina. Bardzo się cieszyłem na kolejne spotkanie z moimi znajomymi pracownikami (opiekunkami i innymi miłymi osobami), z Piotrem, a także z moją kochaną Karolinką. Nie mogłem się już doczekać, kiedy ich zobaczę i kiedy się do niej przytulę...

Nasze powitanie?... Nie sposób opisać tego słowami.

Po prostu poczułem się bardzo szczęśliwy trzymając Karolinkę w ramionach i dając jej powitalnego całusa. Tak można czuć się jedynie przy kimś, kogo bardzo kochamy.

Dostaliśmy z Piotrem pokój, w którym zazwyczaj były dziewczyny, a moja Myszka zamieszkała w pokoju obok. Na szczęście mieliśmy wspólną łazienkę, więc nie musiała jechać korytarzem, tylko po ciuchu przemknęła się do mnie i już była w naszym pokoju.

Przez pierwsze dni za bardzo się nie przepracowywałem na ćwiczeniach i terapii, musiałem najpierw trochę rozćwiczyć zastałe mięśnie. A potem... potem niestety zauważyłem, że z moim zdrowiem coś jest nie tak. Już nie miałem tyle siły, aby przejść na nogach cały korytarz, bardzo szybko się męczyłem. Ręce w przegubach też mnie trochę pobolewały, jakbym miał atak reumatyzmu. Ale będąc wciąż z Karolinką nie myślałem o swojej chorobie, najważniejsza była Ona. A mimo tego, że też poruszała się na wózku inwalidzkim, to umiała się mną bardzo dobrze zaopiekować. A przy okazji także ćwiczyła... na przykład gdy chciałem się napić, to podawała mi pełną szklankę herbaty czy napoju. Na początku trochę jej to nie wychodziło (bo szklanka była ciężka), ale potem nauczyła się ją odpowiednio trzymać, a przy okazji wzmacniała sobie ręce. Także przy karmieniu (czekoladą, chipsami czy innymi słodyczkami) dawała sobie znakomicie radę. Oczywiście ja także ją karmiłem, chociaż to częściej ja jadłem jej z ręki.

ciąg dalszy na str. 42 i 43

Szczęście w końcu

dalszy ciąg ze str. 41

Po trzech tygodniach przeniesiono nas z Piotrem do tego pokoju, w którym byliśmy w październiku. Znowu byliśmy na uboczu, znowu było spokojnie, nikt nam nie przeszkadzał... Karolinka miała trochę dalej do nas, ale ona i tak cały dzień spędzała w naszym pokoju, więc było to bez różnicy, gdzie mieszkamy.

Drugi turnus minął jak zwykle za szybko. Ledwie człowiek się rozgościł w nowym pokoju, a już trzeba było się pakować. Na szczęście przy pożegnaniu nie popłynęło tak dużo łez jak ostatnio, może dlatego, że byliśmy już dzielniejsi i lepiej znosiliśmy takie rozstanie...

Wracając do domu wiozłem ze sobą kilka nowych rzeczy – zegar ze zdjęciem Karolinki, który dostałem od niej na lekko spóźnione Walentynki (ode mnie dostała pięknego hiacyntha), zdjęcie „ślubne” (które zawiesiłem w moim pokoju na ścianie), a także koszulki ze zdjęciem naszej trójki, które założyliśmy w dniu wyjazdu.

No i oczywiście przywiozłem mnóstwo wspomnień i trochę zdjęć.

Teraz postaramy się spotkać latem, a przy okazji spróbuję zastanowić się nad zmianą miejsca zamieszkania, aby być bliżej Niej. Ale o tym napiszę następnym razem...

1 LIPCA 2010 WAKACYJNIE...

Siedzę sobie przy komputerze, a przez otwarte okno słysząc piękny śpiew ptaków, aż się nie chce nic robić. Przez te ostatnie miesiące trochę się zmieniło w moim życiu... nie, nie na gorsze, myślę że na lepsze.

Przed wszystkim muszę się pochwalić, że... zostałem ambasadorem. Nie zostałem dyplomata, nie zesłano mnie na żadną placówkę dyplomatyczną, mój „awans” dotyczy innej dziedziny...

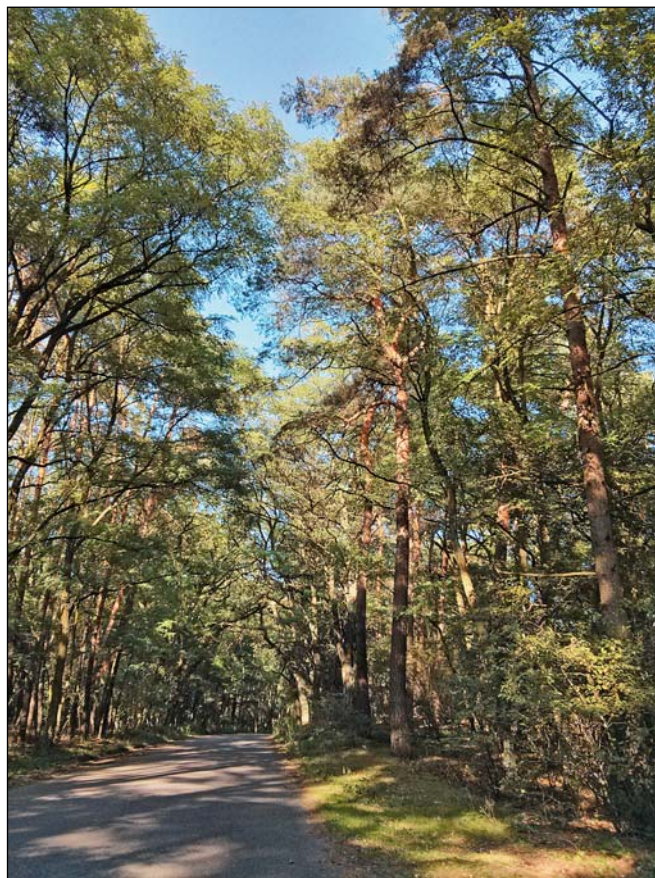
Gdy byłem jeszcze w Górnym, to otrzymałem pewnego dnia maila z mojego sto-

warzyszenia IFOPA. Malcolm napisał do mnie o utworzeniu IPC – International President's Council – takiej międzynarodowej grupy ambasadatorów (przedstawicieli poszczególnych krajów). Członkowie IPC są takimi jakby pośrednikami w kontaktach między IFOPA a chorymi w swoich krajach, na bieżąco są informowani o postępach medycznych nad FOP, przekazują swoją wiedzę innym i w ogóle starają się być pomocni we wszelkich sprawach dotyczących tej choroby i nie tylko.

Jestem członkiem IPC od maja, a już zdążyłem przetłumaczyć (z pomocą znajomych tłumaczy) takie specjalne karty informacyjne, które potem otrzymamy pocztą i w razie problemów zdrowotnych lekarze znajdą tam potrzebne informacje na temat postępowania z FOP. Uzupełniłem także troszkę moją stronę „chorobową”, a obecnie pracuję nad przetłumaczeniem na język polski pakietu członkowskiego dla nowych chorych.

W maju miałem małe problemy zdrowotne... Już wcześniej wypadła mi plomba z zęba i zacząłem mieć z tym problemy – ząb zaczął boleć, zwłaszcza przy jedzeniu gorących rzeczy czy picu zimnych płynów. Ale w maju zrobiło się tak tragicznie, że trzeba było coś z tym zrobić. Mama była w Mosinie, gdzie znalazła gabinet dentystyczny przystosowany dla osób niepełnosprawnych – podjazd dla wózków, żadnych schodów, a w środku nawet toaleta do której spokojnie wjechałbym wózkiem w razie potrzeby.

Pierwsza wizyta była dla mnie trochę stresująca, bo niezbyt lubię zabiegi dentystyczne, a poza tym miałem złe wspomnienia z dzieciństwa. Wypełniłem ankietę jako nowy pacjent, musiałem odpowiadać m.in. na pytanie czy jestem w ciąży... i po krótkim czekaniu przyszła kolej na mnie. Wjechałem do gabinetu, pani doktor mnie obejrzała i stwierdziła że trzeba będzie „naprawić” aż 5 zębów (górne jedynie, dwójki i jedna trójka). Ku



mojemu zdziwieniu słyszała o FOP, chociaż jeszcze nie spotkała się z tą chorobą. Jako że zastrzyki dentystyczne są zakazane (z uwagi na ewentualne problemy i możliwość spowodowania skostnienia), więc trzeba było robić zęby „na żywo”. Zabrała się najpierw za tę trójkę, przez którą miałem tyle bólu. Z uwagi na mój szczękoscisk nie mogła dojść od środka, więc musiała od przodu zeszlifować mi kawałek zęba, a potem uzupełnić ubytek. Zrobiła to tak dobrze, że nigdy przedtem nie miałem tak ładnego zęba.

Ponieważ praca przy moich zębach trwała długo, więc musiała rozłożyć ją na raty. Po tygodniu przyjechałem na zrobienie kolejnych dwóch zębów, a w następnym tygodniu ostatnie dwa. I chociaż cały czas byłem bez znieczulenia, chociaż jednynki miałem zeszlifowane prawie do połowy, to jednak ból nie był taki silny, abym nie mógł wytrzymać. To już cza-

sem bóle chorobowe miałem silniejsze...

A teraz... teraz już mogę normalnie jeść i pić, już nie odczuwam bólu, mój uśmiech też wygląda normalnie... Nareszcie.

Bardzo często, gdy siedzę przed komputerem i spoglądam w okno, to moje myśli krążą wokół Karolinki. Zastanawiam się, co porabia, tęsknię za nią... chciałbym bardzo przytulić ją do siebie i pocałować, jak to zawsze czyniliśmy będąc w Górnym. Niestety, dzieli nas około 150 kilometrów. Dlatego też zacząłem myśleć, co mógłbym zrobić, aby być bliżej Niej, abyśmy się mogli częściej widywać.

I chyba znalazłem rozwiązanie. Niektóre osoby wiedzą, że powoli mam dość życia w moim domu... sytuacja rodzinna sprawia, że jestem już zmęczony mieszkaniem tutaj, ciągłymi awanturami i pijaństwem mojego brata i bra-

TOMASZA PRZYBYSZA

mnie znalazło

towej. Zresztą takie życie miałem w dzieciństwie, więc nie chcę, aby to nadal trwało. Także mama jest już coraz słabsza i bardziej schorowana (między innymi problemy z tarczycą), więc myślałem o tym, aby iść do domu opieki. Tam miałbym zapewnioną opiekę, w razie problemów zdrowotnych lekarz byłby pod ręką, a i mama byłaby odciążona. Myślę o tym bardzo często i jestem już właściwie zdecydowany na taki krok. Muszę jeszcze tylko do końca omówić to z mamą (bo wie o tym tak ogólnie) i jeśli wszystko dobrze pójdzie, to w przyszłym roku zacznę starania o przyjęcie mnie do domu opieki.

A dokąd? Oczywiście tam, gdzie byłbym blisko Karolinki. Niedaleko Niej mieści się dom opieki, w miejscowości gdzie mieszka Jej ciocia i dokąd Karolcia w miarę często jeździ. A gdybym tam zamieszkał, to myślę, że spotkalibyśmy się częściej.

Ale nie obawiajcie się, nie straciłbym kontaktu z mamą. Mamy przecież komórki, a na pewno albo ona by mnie odwiedzała (bratankowie by ją przywozili) albo ja bym przyjeżdżał do domu na weekend...

I tak oto myślę o zmianach w moim życiu. Pierwsze już nastąpiły w zeszłym roku, gdy w moim życiu osobistym pojawiła się Karolinka. To była dobra decyzja, bo czuję się przy Niej bardzo szczęśliwy, a i Ona

przy mnie także jest szczęśliwa. Sądzę że i ta druga zmiana dotycząca zmiany miejsca zamieszkania też będzie dobra. Chociaż czas pokaże jak to wszystko się dalej potoczy...

23 PAŹDZIERNIK 2010 UWIERZYŁEM W NASZE MARZENIE

Wakacje były dla mnie nieco za gorące, ale znalazło się trochę chłodniejszych dni, gdy mogłem się wybrać na mały spacer. W lipcu zajęty byłem tłumaczeniem kolejnej porcji dokumentów przysłanych mi z IFOPA, więc nic się specjalnie nie wydarzyło w tym miesiącu. Za to sierpień...

Udało mi się zrealizować moje marzenie – spotkałem się z moją ukochaną Karolinką. Po ponad czterech miesiącach tęsknoty znów mogłem wziąć ją w ramiona, przytulić mocno i ucałować.

Spotkaliśmy się u jej cioci mieszkającej około 45 kilometrów od Karolinki, ja miałem do przejechania około 90 kilometrów. Bardzo chciałem się z nią spotkać, ale nie wiedziałem, czy ta podróż dojdzie do skutku. Najpierw miałem jechać z moją bratanicą Agnieszką, ale na kilka dni przed terminem wyjazdu okazało się, że nie może ze mną jechać. Na szczęście okazało się, że Michał (brat Magdy ze Słupcy) ma akurat wolny dzień (to była sobota, 15 sierpnia) i

może ze mną jechać. W trakcie jazdy dowiedziałem się, że niestety, Michał nie może tam zostać (w ostatniej chwili coś mu wypadło), więc tylko mnie zawiezie, zostawi i przyjedzie po mnie wieczorem.

Dojechaliśmy do Zagórowa... trochę błędziśmy zanim trafiliśmy do domu cioci Bogusi, ale w końcu zajechaliśmy na miejsce. Wyciągnęli mnie z samochodu, wjechałem do domu do kuchni mówiąc głośno „dzień dobry”, następną minutę przeżyłem jak w zwolnionym tempie... Karolinka obróciła się do mnie, nagle zauważyłem jak na jej twarzy zaczyna malować się ogromna radość, w ciągu chyba 10 sekund znalazła się przy mnie, objęła rączkami i pocałowała. I wtedy uwierzyłem że nie śnię, że to się dzieje naprawdę.

Michał pojechał, ciocia przygotowywała obiad, a my tak siedzieliśmy koło siebie i bardzo się przytulaliśmy, jakbyśmy chcieli nadrobić te cztery miesiące.

Po obiedzie wyjechaliśmy sobie na dwór. Ciocia chyba zrozumiała, że chcemy się sobą nacieszyć, więc zostawiła nas samych. A my nadal nie mogliśmy uwierzyć w nasze szczęście, przez cały czas wciąż się przytulaliśmy, Karolinka trzymając się mojego wózka trochę wstawała na nogi... z początku mało co mówiliśmy, syciliśmy się swoją obecnością, dopiero później języki nam się trochę rozwinęły.

Później ciocia przyniosła nam trochę arbuza, Karolcia mnie karmiła... Tak bardzo mi tego brakowało.

Czas mijał nam błyskawicznie, ani żeśmy się nie obejrzel, jak już była godzina 18. Zadzwoiliśmy do naszych opiekunek z Górzna, były bardzo zaskoczone, gdy nas usłyszały razem. Potem zadzwonił Michał, że mam się powoli szykować do odjazdu, bo już jedzie po mnie. Karolinka oczywiście zaczęła płakać, bo nie chciała abym odjeżdżał. Ale razem z ciocią uspokoi-

łszy ją. Michał przyjechał, pożegnałem się i ruszyłem do domu.

To spotkanie bardzo nas podniosło na duchu, zaspokoili choć trochę naszą tęsknotę. I dzięki tej podróży uwierzyłem, że uda nam się zrealizować każde nasze marzenie.

We wrześniu czekało nas kolejne przeżycie – operacja Karolci. Pod koniec sierpnia wujek Piotr z Gostynia miał operację zaćmy na jednym oku, wszystko poszło dobrze, więc wierzyłem, że u Karolci też będzie wszystko ok.

15 września pojechała z mamą do szpitala w Otwoku. Trochę musiała czekać na operację, cały tydzień oczekiwania i przygotowań. Ale pisaliśmy smsy, rozmawialiśmy przez komórkę i gadu-gadu... starałem się ją podtrzymywać na duchu, bo to czekanie było wyczerpujące psychicznie (wiem to z własnego doświadczenia).

W moje urodziny była pierwszą osobą, która złożyła mi życzenia (zrobiła to kilka minut po północy). Ale potem musieliśmy jeszcze tydzień czekać na operację. Ale w końcu się doczekaliśmy... w piątek od rana trochę pisaliśmy, potem ją zabrali na salę i... przed południem było już po wszystkim. Okazało się, że zamiast cięcia ścięgien w pachwinach miała podcinać ścięgna w kolanach. Potem nogi w gips i do łóżka. Ale nie dali jej długo poleżeć, bo już dwa dni po operacji zaczęła ćwiczyć stanie i chodzenie. Trochę ciężko się chodzi z nogami w gipsie, ale jakoś dawała sobie radę. Moja dzielna dziewczynka.

W szpitalu spędziła jeszcze tydzień, a potem wróciła do domu. I według zaleceń lekarza stara się zbyt dużo nie leżeć w łóżku, trochę chodzi, staje na nogach, siedzi na fotelu... i wygląda na to, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Ale niestety musieliśmy zrezygnować z turnusu w Górznie. Ona jest jeszcze w gipsie, więc nie dałaby rady jechać, a ja bez niej nie wytrzymałbym 6 tygodni. Ale to nic, jak dojdzie do siebie całkowicie, to wtedy pojedziemy całą trójką (razem z wujem Piotrem).

I tak oto minęły kolejne miesiące mojego życia, do usłyszenia, mam nadzieję, niedługo...



FOT. (3X) TOMASZ PRZYBYSZ

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej
Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider,
Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

GOŚCINNOŚĆ

Wtedy ugoszczony
Jest gościnnie gość,
Kiedy go z nóg ścina
To, czego ma dość.

ZEGAR ŚCIENNY

– Jak ci minął tydzień?
Zegar rzekł: – Nie stałem,
Siedem dób okrągłych
Sobie przeleciałem.

OPTYMISTA

Człowiek święcie
Przekonany,
Że na dobre
Idą zmiany.

ODPORNOŚĆ

By złym namowom
Chama nie ulec,
Trzeba mieć w sobie
Dobry hamulec.

TEATROMAN

Sztuka mu bardzo
Się podobała
Ta, która obok
Niego siedziała.

Fraszki

DRUGA MŁODOŚĆ

Czas leci i leci,
Ale leciwa
Jak nastolatka,
Choć lat przybywa.

ZŁODZIEJ

Jego domeną
Jest w demokracji
Aktywny udział
W prywatyzacji.

BEZSTRESOWO

Na wszystko dzieciątku
Pozwalała mama
I teraz się dziwi,
Że ma kawał chama.

NIECNOTA

Ma swoją wartość
I to ładaco,
Skoro ma chętnych,
Co za to płacą.

TWARDOGŁOWY

To, co mu nakładli
Łopatą do głowy
Zastygło i teraz
Ma łeb betonowy.

KLAJSTER

Czasami wystarczy
Kropelka nadziei,
By się połączyło
To, co się nie klei.

NASIADÓWKA

Siedzieli dzień cały,
Przejęli się rolę,
Aż doszli do wniosku,
Że tyłki ich bolą...

KRAKÓW

Budowali Kraków
Przez wieki Polacy,
Bo wtedy nie było
Przodowników pracy.

RENTOWNOŚĆ

Znów na konto firmy
Czysty zysk wpisano,
Bo brudne pieniądze
Porządnie wyprano.

NARĄBANY

Znów ryby mu biorą,
Bo wędkę ustawia
W miejscu zanęconym...
Tam, gdzie puścił pawia.



Eo koń wyskoczy

AUTOREM HUMORESKI JEST ZBIGNIEW NOWAK

*Do Mości
towarzysza
chorągwi husarskiej
autoramentu
narodowego
6 miesięcy,
jako to w junjusie
roku Pańskiego
2018 pisane...*

*Panie Bracie,
Towarzyszu
i Przyjacielu
mój serdeczny,
Gabryjelu!*

Jako to się, mój druhu, czasy pozmieniały, aż strach bierze. Drzewiej bywało, że jak kawaler jakiegoś swe gorące afecę lubej pannie przedstawić, a i jej pani matce dobrodzieje szacunek oddać, to sobola chwycił na szubkę niewieścią akuratnego, tudzież lisa, czy popielicę... albo skórę z bobra dął, z której piękne nakrycie kuśnierż mógł uszyć, że i do kościoła w takiej nie wstyd było się pokazać, i list skrobał na perfumowanym pergaminie, bo tak białogłowy lubili, i to wszystko umyślnym do rąk własnych posyłał. Później w cierpliwość uzbrojony, jak Amor we strzały, czekał do najbliższej niedzieli, kiedy go na obiad poproszą i Świętą Panienkę błagał, żeby mu czarnej polewki nie podała. I powiedz Asan, jak to pięknie bywało. A jak sam hetman koronny do swoich pułkowników posyłał, to kuryerów wzywał i pisma stosowne im wręczał. Ci na koń wsiadali i tydzień nie mijął, jak dowódca miał odzew od onych pułkowników. Czy to złe było? No powiedz mój przyjacielu pancerzy.

Lecz dziś na nowe conceptum wpadli. A no takie puzderczko ze szkiełkiem od góry do którego gadasz, a tam, na rubież Rzeczypospolitej, za ostatnim stepem na ten przekład, drugi co Ciebie z tytułu odległości widzieć nie może, a takie samo puzderko przy uchu trzyma, słyszy coś wyrzekł. Jakem pierwszy raz takie co obaczył,



GRAFIKA ZBIGNIEWA NOWAKA

to tako mnie zatkało, iżem o mało z kobyły był na pysk nie spadł. Takie to przebiegłe. A głos szybciej od kuli z muszketu leci, o strzale nawet z najlepszego łuku wypuszczonej nie wspomnę. To by się nasze hetmany zdziwili, a i sam Miłociwy Król, którego spode Wiednia codziennie pocztowego z listem do Marysińki posyłał. Z takim puzderkiem, to i po tyłku podrapać by się nie zdążył. A w polu, taki chan, syn kozia, tfu! i kundel wyleniały swoim wrażym czambułom przeciw nam wyruszyć by kazał, tak by go nasza jazda zniemacka w Złotej Ordzie na kopie wzięła, a tych co by umknąć zdołali nadziakami, tudzież szablami rozsiekała. I byłaby victoryja, w imię Ojca i Syna... jak nie przymierzając ta nad Kara Mustafą, psem niewiernym, tfu! I to by było dobre, jak tuszę Mości Gabryjelu, gdyby proporcjom znali. Ale u nas, w naszej Najjaśniejszej

Rzeczypospolitej, w imię Ojca i Syna..., jako z tym piciem, czy to miodów przednich przez tyńskich braciasków syconych, węgrynow lubo wina, czy gorzałki, albo i kominówki, której pędzenia dobra Opatrzność nas nauczyła, proporcjom nijakiego nie ma, ani umiaru.

Tak i z rzeczonymi puzderkami bywa. Bo to każdy, nawet najgłupszy hajduk w garści taki trzyma i rozstać się nie może, wszędzie, nawet do wychodka idąc. A siedzi to potem w one puzderko zaślepiony, jako by relikwiarz z palcem samego św. Szczepana trzymał, albo łązi nie patrząc, ani na ludzi, ani na drzewa, w każdej chwili pod pędzące karety wleźć zdolny, życie oddając bez żadnego Ojczyzny pożytku. Abo gdzie przycupnięty, w jakim amoku paluchem w to szkiełko dziobie, żeby coś napisać. Bo pióra gęsiego w inkauscie maczanego, jak Pan Bóg nakazał nie weźmie, bo i pisać,

jako to za Ojców bywało już nie potrafi. A całe ptactwo piosząc i konie, drze się ciągiem do onego puzderka nawet o największych sekretach, głupi. Oj! biada nam, Mości Gabryliu, biada! I całej Rzeczypospolitej.

Jakbym to po łapach prasnął, w imię Ojca i Syna... takiego nygusa, którego w taradaj siedząc, do towarzyszy, równie co on podróżujących i także od zdrewniałego tyłka na niewygodnych zydlach męki cierpiących, gęby nie otworzy, z grzeczności krotchwilnej historyi nie opowie, jeno w rzeczonym szkiełku, jak sroka w kość wgapiiony o Bożym świecie nie wie, albo korkami uszy szczelnie zatkawszy, łeb do tyłu odchyli a ślepiami wywalonymi na nice do rytmu jakiejś bisurmańskiej, tfu! muzyki, która w onych korkach potępięnczo wyje, jako pohaniec na ruszcie, że słuchać chatko, na boki przewraca i jak napity borsuk bez nijakiego zrozumienia mruczy. Gdyby to z takim cudactwem na łbie w podjazd na Dzikie Pola ruszył, tudzież na ordynca by w zasadzce czekał, to nim by się obejrzał, jakby gardło pod nieprzyjacielski jatagan dać musiał. Niczym ślepe kocię z koszyka by go wygarnęli. Pewne to, jak amen w pacierzu. Albo by za pustą makówkę te kundle, tfu! arkanem go chwyciły, jak barana związanego do kulbaki przytroczyły i gdzieś w stepie na pal nawlokły. I tyle byłoby pociechy z takiego wojownika.

Uff! Ażem się zasapał. A dziewczuchy i wszystkie białogłowy, nawet upudrowane matrony, na psa urok! tako samo bez rozumu. I co Waść na to, mój towarzyszu, ręka Cię nie świerzbi? Bogu Cię polecam, w imię Ojca i Syna...

*Waści kompanijon
w rycerskiej służbie
Ojczyźnie
u prześwieatnych
husarzów chorągwi –*

*Zbych Markus
Paliwoda –*

*Eokońwyskoczy,
rotmistrz koronny*

Wspomnienie o Krystynie Eichler



FOT. ARCHIWUM UMIG OBORNIKI

Wieczorem 25 kwietnia otrzymałem smutny telefon. Kolega poinformował mnie, że Krystia nie żyje...

Krystyna Eichler od 2003 roku pełniła funkcję dyrektora Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Oborniki. Pełniła ją do ostatnich dni swojego życia. Po studiach polonistycznych podjęła pracę w Szkole w Rożnowie. Była wspaniałym człowiekiem, serdecznie wspominanym przez swoich wychowanków i ich rodziców. Za zasługi dla Gminy Oborniki została uhonorowana w 2014 roku Medalem Zasłużony dla Ziemi Obornickiej. Przez wiele lat była współorganizatorem i animatorem gminnych uroczystości. Niestety, jej głosu już tam nie usłyszymy. Na ostatnie z nią pożegnanie przyszedł tłumy oborniczanie.

Moja współpraca z Krystyną Eichler zaczęła się po wyborach samorządowych w 2006 roku. Wcześniej chętnie bywałem na organizowanych przez Bibliotekę spotkaniach z poezją, animowanych głównie przez Towarzystwo Literackie „Poetycki Wędrowiec”, którego pani Krystyna była matką chrzestną, a który skupiał poetów Ziemi Obornickiej. Nie brakowało spotkań literackich, a także z podróżnikami, muzykami czy naukowcami.

Wszelchność działań Biblioteki na rzecz rozwoju lokalnej kultury i niezwykła osobowość Pani Dyrektor skłoniła mnie do ściślejszej współpracy. Sam od paru lat korzystałem z książki mówionej jako osoba z dysfunkcją wzroku, więc pomyślałem, że taki kontakt z książką przydałby się wielu oborniczanie, dla których czytanie książki tradycyjnej było już niemożliwe. Stworzenie w Bibliotece sekcji książki mówionej było moim pierwszym pomysłem, który przekazałem Pani Krystynie. Pomysł spotkał się z entuzjazmem, przystąpiliśmy więc do działania. Zielone światło dla tego pomysłu dała Teresa Dederko, dyrektor Biblioteki Centralnej PZN.

W 2008 roku podpisaliśmy umowę z Biblioteką Centralną, a wkrótce po jej podpisaniu pracownik Biblioteki wgrał na nasz komputer ponad 4 tysiące tytułów. Zebrałiśmy środki na kilka czytań służących do odtwarzania książki mówionej. 20 marca 2009 roku miała miejsce uroczysta inauguracja sekcji książki mówionej w naszej bibliotece, na którą osobiście przybyła Teresa Dederko oraz wielu innych zaproszonych gości. Współpraca z Biblioteką Centralną za-

kończyła się z chwilą przejęcia tej placówki przez Ministerstwo Pracy. Nowe tytuły książek dostarczane są przez Stowarzyszenie LARIKS. Pomysł ku naszej radości chwycił, wkrótce po uruchomieniu sekcji było 33 czytelników, którzy w ciągu roku przeczytali łącznie ponad 1000 książek.

Jednak obornicka Biblioteka, zbudowana w latach 70-tych, nie była przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Szukaliśmy więc możliwości, by ten stan zmienić. Nasze osiągnięcia i starania docenili w 2009 roku uczestnicy Galicyjskiej Jesieni Literackiej, a nasza placówka za całokształt działalności i prace na rzecz osób niepełnosprawnych została uhonorowana 27 września 2009 roku Wielkim Laurem Książnicy Polskiej. Był to bodziec do dalszego działania. Szukaliśmy źródła dofinansowania dla przebudowy Biblioteki i jej dostosowania do potrzeb osób niepełnosprawnych. Udało się. Natrafiłem na możliwość pozyskania takich środków z Ministerstwa Kultury i fundacji Billa i Melindy Gatesów. Z tą ofertą udaliśmy się do Burmistrza i Rady Miejskiej. Powiodło się. Wniosek o dofinansowanie został wysłany w 2010 roku. Chociaż dofinansowanie nie było duże, bo tylko 75 tysięcy złotych, to udało się umieścić remont Biblioteki w budżecie na rok 2011. Remont ten przeprowadziły już nowe władze Obornik z burmistrzem Tomaszem Szramą.

Biblioteka zyskała podjazd dla niepełnosprawnych, obszerny hol na cele wystawowe, wyremontowano i wyposażono salę spotkań, która jest sercem kulturalnym tej placówki. Zainstalowano węzeł sanitarny dla potrzeb osób niepełnosprawnych. W następnych latach powstał estetyczny skwer przed Biblioteką i nowoczesne parkingi za budynkiem. Remont objął tylko jedną kondygnację, marzenia były większe.

Niestety, śmierć Pani Dyrektor nie pozwoliła, by jej plany i zamierzenia się spełniły. Pozostawiła po sobie swój zawodowy testament. O planach tych wielokrotnie rozmawialiśmy, szukaliśmy sposobów na ich realizację. W planach był remont piwnic, które miały być przeznaczone na stworzenie nowoczesnego wirtualnego muzeum, w którym zgromadzone byłyby nie tylko eksponaty, ale i cyfrowo opracowane kopie. Muzeum, do którego niekoniecznie trzeba przyjąć; można jego zbiory zobaczyć w Internecie. Na remont czeka również kondygnacja na piętrze oraz przybudówka. Wszystkie kondygnacje trzeba połączyć windą, aby biblioteka była dostępna dla wszystkich.

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Trudno jednak będzie zastąpić Krystynę Eichler. Z tym wyzwaniem zmierzyć się musi powołany przez Burmistrza 14 maja dyrektor Mateusz Klepka. Mam nadzieję, że będzie kontynuatorem dzieła swojej poprzedniczki, wypełni jej zawodowy testament jak i wprowadzi nowe elementy do działalności tej placówki.

Życzę mu powodzenia. W dziele tym będę go wspierał.

Pani Krystyna zaznaczyła swój trwały ślad w rozwoju kierowanej przez siebie placówki i w życiu kulturalnym w Obornikach. Na pokolenia zostanie w naszej pamięci.

MAREK LEMAŃSKI

Ognisko nad Wartą



Zbigniew
Strugała
ORZECHOWO

30 kwietnia terapeuci i uczestnicy naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie zorganizowa-

li piknik nad Wartą, w lesie na polanie Żerkowsko-Czeszewskiego Parku Krajobrazowego.

Przez Wartę przepłynęliśmy promem. Piekliśmy kiełbaski przy ognisku, była herbata i kawa. Później oddaliśmy się grom i zabawom. Pogoda nam sprzyjała, to był piękny dzień.



FOT. MARTA MROZIŃSKA-PAWLAK

Na koniu w Młodzikowie

17 maja 50-osobowa grupa osób z niepełnościami z Kleszczewa wraz z osobami towarzyszącymi przebywała w stadninie gospodarstwa agroturystycznego w Młodzikowie.

Były przejażdżki bryczką, oprowadzanie na koniu, oglądanie tych bardzo zadbanych zwierząt rasy fiord. Towarzyszyły nam dwa sympatyczne psy. Był to wspaniały wypoczynek w tej ośdzie tonącej w zieleni, malowniczo położonej nad Wartą. Chwilami mżył majowy deszcz, który tylko dodawał uroku naszej wycieczce.

Było to pierwsze działanie w projekcie „Terapia zajęciowa w Kleszczewie”, dotowane przez Wójta Gminy Kleszczewo, realizowane przez Stowarzyszenie „Pomagam”.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA



FOT. ARCHIWUM

„Diabeł Wenecki” – nasza atrakcja



FOT. MAGDALENA WOJCIECHOWSKA

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Doruchowie, prowadzonego przez Fundację Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, 23 kwietnia przebywali na jednodniowej wycieczce w Gnieźnie i Biskupinie.

Zwiedzili katedrę gnieźnieńską, w której pochodzące z XII wieku słynne drzwi tej świątyni obrazują życie i męczeństwo świętego Wojciecha. Obejrzel też relikwiarz tego patrona Polski. Nowością dla uczestni-

ków WTZ okazały się słuchawki, przez które słuchali przewodnika, oglądając wspaniałą katedrę.

W Biskupinie oglądali sławne Muzeum Archeologiczne z rekonstrukcją prastawiańskiego grodu, który powstał w tym miejscu 700 lat przed naszą erą. Największą atrakcją dla uczestników okazał się rejs po jeziorze Biskupińskim statkiem „Diabeł Wenecki”.

MAGDALENA
WOJCIECHOWSKA

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpinińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Jeśli jesteś opiekunem osoby:

- z chorobą Alzheimerera

lub

- u której występują problemy z pamięcią, ale nie są zdiagnozowane
- u której dodatkowo występują uciążliwe stany pobudzenia ruchowego lub słownego, z którymi nie możesz sobie poradzić

a dotychczasowe metody leczenia nie przynoszą zadowalających efektów

**ZAPRASZAMY DO NASZEGO OŚRODKA
NA BEZPŁATNĄ WSTĘPNĄ KONSULTACJĘ**

czeka na Ciebie i Twoich bliskich zespół wykwalifikowanych specjalistów:

- neurologów
- psychologów
- psychiatra



62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**

(w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku)

www.hertmanowska.pl

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com